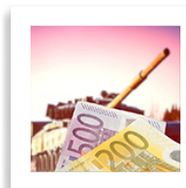

Strona 6

Ekonomia fundamentem naszego bezpieczeństwa

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Strona 11

Gaz ziemny nad Morzem Śródziemnym

21 października 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 18(30)/2022**

„Gdy rozum śpi, budzą się demony", czyli jak opozycja grała węglem

Lapsusy polityków trwale zapisały się w najnowszej historii, by przytoczyć niefortunną wypowiedź ówczesnego premiera Cimoszewicza podczas powodzi tysiąclecia. Radiowa „Trójka" przyznawała nawet wyróżnienia; „Srebrne usta", wypowiedziom, które weszły do kanonu politycznych bon-motów.

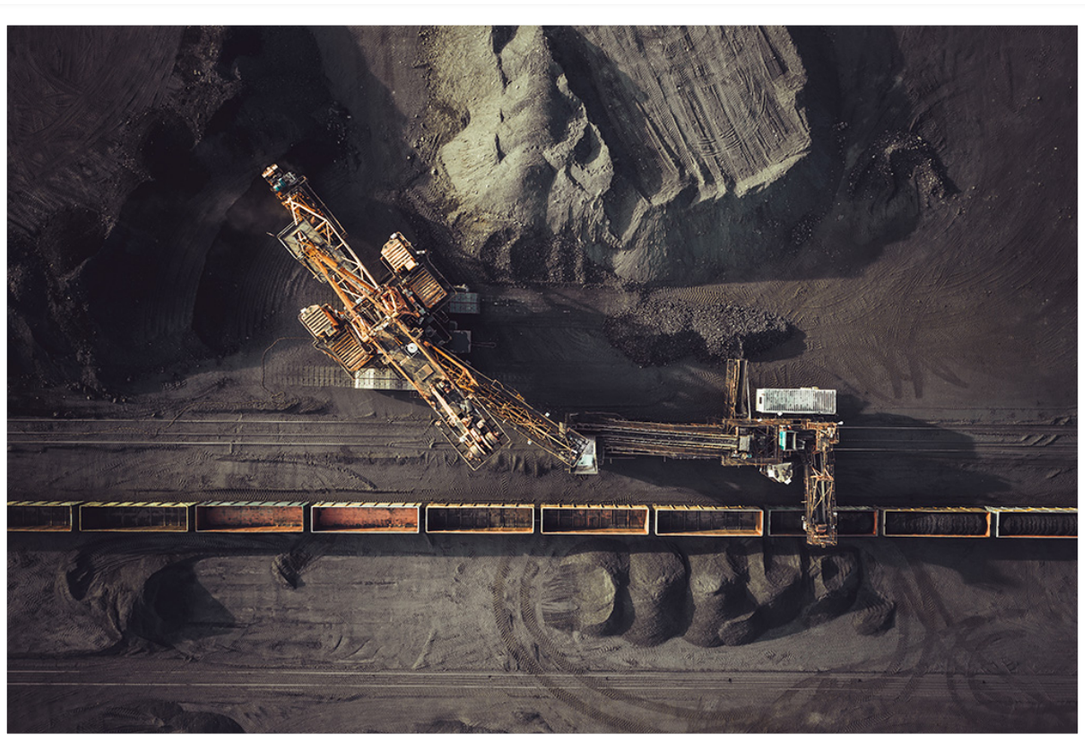

Polityka to również gra na emocjach, gorzej, gdy w imię fałszywie pojmowanych celów uruchamiamy mechanizmy, które trudno kontrolować, gdyż społeczne obawy i uzasadnione okolicznościami zewnętrznymi trudne do przewidzenia następstwa zjawisk gospodarczych stają się źródłem konfliktów na niespotykaną wcześniej skalę.

W następstwie rosyjskiej agresji w Ukrainie Europa stanęła w obliczu realnej groźby już nie tylko recesji, ale braków zaopatrzenia w ciepło i prąd, bez których trudno będzie przeżyć nadchodzącą zimę. Cóż dopiero w Polsce, gdzie import węgla z Rosji zapewniał ciepło systemowe w samorządach, a krajowe wydobycie zaopatrywało energetykę i gospodarstwa domowe.

Pierwszy i trzeci segment z dnia na dzień pozbawiony został źródeł zaopatrzenia. Dostawy zewnętrzne charakteryzujące się dziś wydłużeniem dróg transportu, nie zawsze są adekwatne do potrzeb (jakość, parametry kaloryczne), napotykają na barierę w relacji: podaż-popyt-cena oraz ograniczenia możliwości logistycznych na terenie kraju. Kwestie regulacji, współdziałania samorządów z administracją centralną i terenową, wreszcie dystrybutorami czarnego paliwa, zbyt często stanowiły przedmiot politycznych targów i sporów kompetencyjnych, zamiast podziału zadań wedle możliwości, potrzeb i posiadanych zasobów.

Dziś jednak nie o tym. „Tak naprawdę afera węglowa wydaje się być królową wszystkich afer. Na węglu wszyscy dzisiaj tracimy, wszyscy boimy się tej zimy, ale ktoś na tym węglu, na tej aferze węglowej, zarabia" – mówił Donald Tusk podczas spotkania z mieszkańcami Inowrocławia w piątek 14 października.

Ciąg dalszy na stronie 2

Dr Janusz Grobicki

Redaktor Naczelny

Ukrainie grozi katastrofa humanitarna

Bandyta z Kremla ogłosił zakończenie „częściowej mobilizacji". Według analityków armię najeźdźcy zasiliło ok. 200 tys. rezerwistów. Nowy dowódca sił Federacji Rosyjskiej, które operują na okupowanych ziemiach Ukrainy, złej sławy morderca zwany „rzeźnikiem z Syrii", niejaki generał Siergiej Surowikin postanowił zastosować strategię bombardowania miast oraz infrastruktury energetycznej w celu załamania woli walki Ukraińców. Kalkulacja kremlowskich bandytów najprawdopodobniej zakłada, że w obliczu nadchodzącej zimy, ludzie pozbawieni energii elektrycznej, wody i ciepła zaczną domagać się od ukraińskich władz rychłego zakończenia wojny. Oczywiście na moskiewskich warunkach. Żołdacy Putina nie byli w stanie pokonać Ukraińców w polu. Teraz sposobem zaprowadzenia ruskiego miru jest eskalacja barbarzyńskiego terroru wobec ludności cywilnej. Do zmasowanych ataków, okupanci używają zakupionych od Iranu dronów oraz rakiet średniego zasięgu i tych (coraz starszych) wyprodukowanych jeszcze w ZSRR. Wskazuje to na wyczerpanie rosyjskich zasobów najnowszej generacji broni precyzyjnej. Reakcją na strategię Surowkina jest podniesienie skuteczności ukraińskiej obrony poprzez wzmocnienie jej nowoczesnymi zestawami przeciwlotniczymi, dostarczanymi przez zachodnich sojuszników. Rosja wysyła roje tanich dronów-samobójców produkcji irańskiej nad ukraińskie miasta i liczy na zużycie drogich rakiet ziemia-powietrze, które są teraz podstawą obrony ukraińskiego nieba. Być może, kremlowscy stratedzy planują kolejną ofensywę, a bez zapewnienia sobie bezkarności w ukraińskiej przestrzeni powietrznej, podejmowanie takich działań z góry skazane jest na niepowodzenie. Wydaje się, że jedynym sposobem doprowadzenia do zatrzymania moskiewskiego terroru, byłoby uzbrojenie Ukrainy w rakiety dalekiego zasięgu, które mogłyby razić cele na całym terytorium europejskiej części Federacji Rosyjskiej i strach Rosjan przed atakiem odwetowym. Jednak, sądząc po ostatnich deklaracjach Macrona o zachowaniu bierności wobec ewentualnego użycia przez Putina broni jądrowej, takie rozwiązanie jest jeszcze nie do zaakceptowania przez wciąż lękliwy Zachód.

Deregulacja, a w tle 50% podatek

O postępach w procesie upraszczania przepisów, Przewodniczący sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do spraw deregulacji poseł dr Bartłomiej Wróblewski, rozmawia dr. Januszem Grobickim

Jaki jest efekt działania Komisji Nadzwyczajnej od czasu, gdy objął Pan jej przewodnictwo? Co udało się już zrobić?

Miesiąc temu Komisja procedowała, a następnie Sejm i Senat przyjęły, rządowy projekt ustawy deregulacyjnej. Zawiera on propozycje zmian w czterdziestu jeden obszarach. Chodzi w nim o rozszerzenie kategorii spraw administracyjnych, w których może być stosowany tryb uproszczony lub milczące załatwienie sprawy, odstąpienie od dwuinstancyjności postępowania administracyjnego w wybranych kategoriach spraw oraz cyfryzację wybranych postępowań i obowiązków.

Natomiast w ostatnim tygodniu Komisja przedstawiła swój projekt ustawy dotyczący dziewiętnastu obszarów życia – spraw obywatelskich i spraw przedsiębiorców.

Ciąg dalszy na stronie 3

Po decyzji OPEC

Rosja zapowiada wstrzymanie dostaw do tych krajów, które ustalą limit cenowy dla rosyjskiej ropy. Oświadczenie zbiegło się w czasie z decyzją państw OPEC zapowiadającą ograniczenie wydobycia i dostaw ropy począwszy od listopada. Rynki zareagowały natychmiast.

Wycena baryłki ropy z dostawą w listopadzie na nowojorskiej giełdzie towarowej NYMEX to 87,74 USD. Mowa o ropie West Texas Intermediate. Ropę Brendt wydobywaną na Morzu Północnym w kontraktach z terminem realizacji w grudniu br., wyceniono na 93,39 USD.

Decyzję OPEC podjętą w minioną środę w wiedeńskiej siedzibie organizacji wsparły kraje sojusznicze. Oznacza ona redukcję wydobycia rzędu 2 milionów baryłek dziennie, co nie miało miejsca od czasu początków pandemii Covid-19, kiedy to w roku 2020 uzgodniono znaczne ograniczenia wydobycia.

Minister Energii Arabii Saudyjskiej Abdulazis bin Salman prognozuje, że faktyczny poziom redukcji wyniesie 1,0–1,1 miliona baryłek dziennie, gdyż obecnie szereg krajów już nie realizuje przyznanych limitów wydobycia, tym samym rynek powinien zamortyzować te ubytki. Nie zmienia to faktu, że w stosunku do wrześniowych ustaleń OPEC planowana redukcja będzie dziesięciokrotnie wyższa od prognozowanej.

Ciąg dalszy na stronie 2

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 18(30)/2022*

„Gdy rozum śpi, budzą się demony”, czyli jak opozycja grała węglem

Ciąg dalszy ze strony 1

Szef PO zaprosił także prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego na wspólne zakupy – „Zobaczysz, jak wygląda życie” – powiedział. Na tym można by skończyć, gdyby nie fakt, że przywódca największej partii opozycyjnej i nie tak przecież dawny Przewodniczący Rady Europejskiej wykazał się brakiem kardynalnej odpowiedzialności za słowo. W sytuacji, gdy wszyscy razem stoimy w obliczu bezprecedensowego wyzwania, jakie stanowi zapewnienie źródeł energii w kraju, który w 70 proc., dotąd zaspokaja potrzeby w tym zakresie na bazie węgla kamiennego – mówienie o aferze, jest w najlepszym razie nieroztropne.

Warto może przypomnieć, że Polska reprezentowana w Europie przez rząd Mateusza Morawieckiego nie uchylała się – co do zasady – przed transformacją energetyczną. Apelowała jedynie o solidarność, w tym przypadku oznaczającą sprawiedliwe rozłożenie kosztów owej transformacji, wydłużenie okresu derogacyjnego na osiągnięcie celów i wskaźników zapisanych w tzw. Zielonym ładzie.

Takie decyzje wymagające większości w Parlamencie Europejskim pozostawały w gestii Europejskiej Partii Ludowej, której Donald Tusk był Przewodniczącym. W nadzwyczajnej sytuacji, za jaką należy bezsprzecznie uznać rosyjską agresję i jej następstwa, minimum minimorum to zawieszenie opłat z tytułu emisji CO_2; tzw. EU – ETS, przyjętych 2 czerwca 2021 roku, jako najważniejszego narzędzia 55 proc. redukcji emisji do 2030 roku. Nic takiego nie nastąpiło i to jest faktycznie afera, która podważa same fundamenty europejskiej Wspólnoty, ufundowanej wszak na zasadzie subsydiarności, czy jak kto woli pomocniczości, gdzie to silniejszy wspiera słabszego.

Tym samym ceny surowca na giełdzie w Amsterdamie, powiększone o koszt transportu i akcyzę plasują cenę tony węgla powyżej poziomu już nie tyle akceptowalnego, ile odpowiadającego możliwościom finansowym przeciętnej polskiej rodziny. Rzecz jasna krajowe wydobycie byłoby skutecznym remedium na wszystkie z wymienionych problemów, poza opłatą emisyjną, tyle że to opozycja nawoływała od lat do redukcji wydobycia. Natomiast w sytuacji, która nastąpiła po nałożeniu embarga na ruski węgiel, decydujący jest czynnik czasu, gdyż przygotowanie i uruchomienie nowego złoża to od 12 do 16 miesięcy. Są jeszcze zobowiązania eksportowe.

Ci, którzy parli do wdrożenia strategii 55 proc. redukcji, a więc głównie Niemcy, wypełnili (co dziś już wiemy) scenariusz napisany na Kremlu, a który pochłonął od 2014 roku blisko osiemdziesiąt dwa miliony euro skierowane różnymi kanałami do tzw. „organizacji proekologicznych”. Tak w każdym razie informuje niemiecki Die Welt.

Wróćmy jednak na krajowe podwórko. We czwartek 7 kwietnia 2022 Sejm przyjął ustawę wprowadzającą embargo na import węgla z Rosji. Wstrzymało się 11 posłów z Konfederacji. 445 głosowało za! Jaki więc sens ma wylewanie krokodylich łez, jakoby należało najpierw zabezpieczyć dostawy, a potem nakładać embargo.

Wprawdzie Zjednoczona Prawica dysponowała większością do przyjęcia embarga, tyle że opozycja głosowała „za”. Albo mamy do czynienia z hipokryzją, albo z rozdwojeniem jaźni. Bo nawet w najśmielszych snach nie zakładamy, że posłowie PO głosują wbrew woli Przewodniczącego Tuska.

Istotny w tej grze wydaje się problem krajowego wydobycia. W roku 1990 wydobycie wyniosło 152 miliony ton, a w roku 2012 spadło do 71,3 miliona ton. Przypomnijmy, że były to czasy rządów koalicji PO-PSL. Jeśli zatem odwołać się do poetyki zaproponowanej przez Donalda Tuska w Inowrocławiu, to powinien się raczej bić we własne piersi.

W tym samym czasie rósł systematycznie import, głównie z Rosji, o czym decydował rachunek ekonomiczny. Już w roku 2010 importowaliśmy jako kraj, więcej niż eksportowaliśmy ze źródeł krajowych. To za czasów Donalda Tuska Polska Grupa Energetyczna zbudowała dwa bloki w elektrowni Opole o łącznej mocy ok. 1,8 GW, a ówczesny szef Spółki, sprzeciwiający się arbitralnej decyzji ówczesnego premiera pożegnał się ze stanowiskiem.

Efektywność energetyczna w połączeniu z dbałością o środowisko nie mają alternatywy, tyle, że w czasie, kiedy Donald Tusk miał wpływ na obie te sprawy, konserwował istniejący układ, w którym przestarzałe technologicznie i wyeksploatowane elektrownie, ponosiły dodatkowe straty z uwagi na brak rozbudowy i modernizacji sieci przesyłowej.

Nie słowa, lecz czyny zmieniają rzeczywistość, o czym zdaje się zapominać przewodniczący PO. Wiarygodność polityczną opozycji podważa również fakt, że wg. badań CBOS 89 proc. dorosłych Polaków wspierało rozwój OZE już od roku 2009.

Zatem obecna opozycja miała dość czasu, aby zmienić proporcje, w których 90 proc. wytwarzanego prądu pochodziło ze spalania węgla kamiennego. Nie wspominając, ile były minister w rządzie PO-PSL Aleksander Grad zrobił, a raczej czego nie zrobił, najpierw w PGE, potem w Tauronie, a wreszcie na Towarowej Giełdzie Energii. Teraz ma uzdrawiać ZE PAK, których inwestycja w OZE ma jakoby uczynić Polskę suwerenną energetycznie. Zobaczymy.

Póki co w czasach, kiedy wspomniany minister Grad miał zbudować elektrownię atomową, same wynagrodzenia pochłonęły 100 mln złotych, a łączne koszty w latach 2010-2018 sięgnęły prawie pół miliarda. Tyle w kwestii wiarygodności.

Na zakończenie warto przypomnieć polskie porzekadło; „zapomniał wół, jak cielęciem był”. Widać Przewodniczący Tusk – magister historii pamięć ma dobrą, ale krótką.

Redakcja

Po decyzji OPEC

Ciąg dalszy ze strony 1

Swojego rozczarowania nie kryją USA, co potwierdziło zarówno oświadczenie Departamentu Stanu, jak i wypowiedź Prezydenta Joe Bidena, który podczas niedawnej wizyty w Arabii Saudyjskiej nie szczędził starań na rzecz utrzymania dotychczasowego wydobycia. Jake Sullivan – Doradca Prezydenta ds. bezpieczeństwa narodowego zapowiedział skierowanie na rynek 10 milionów baryłek ropy z rezerwy strategicznej.

Według prognozy analityków Goldman Sachs na IV kwartał tego roku, wzrosty cen mogą osiągnąć poziom 110 USD za baryłkę, co może skłonić Międzynarodowa Agencję Energii do stopniowego uwalniania kolejnych rezerw.

W przypadku Polski dodatkowy wpływ na ceny oleju napędowego i benzyny może mieć słabnący złoty. Pomimo przyjęcia limitów cenowych na ropę rosyjską w ramach kolejnego pakietu sankcji, szef francuskiego koncernu Total (wsławionego dostarczaniem Rosjanom paliwa lotniczego) i ważny gracz na europejskim rynku paliw, ocenił negatywnie ograniczenia cenowe rosyjskiego surowca. Zdaniem Patrick'a Pouyanne, ograniczenie cen ropy z Rosji „w rzeczywistości przywróci Putinowi władze na rynkach”. Środowa decyzja OPEC wydaje się potwierdzać tę tezę.

Zdaniem zespołu analityków Banku Pekao, obecny wzrost cen „w zasadzie wszystkiego”, nie dotyczył paliw samochodowych, co legło u podstaw decyzji państw OPEC. Na stacjach benzynowych olej napędowy potaniał średnio o 6 groszy, a benzyna o 3 grosze. Takie ceny utrzymywały się jeszcze we wtorek, by po środowej decyzji natychmiast wrócić do poprzedniego poziomu. Tym, co może mitygować dążenie do dalszych wzrostów, jest rosnąca obawa (także w Polsce) obserwowanego już spowolnienia w gospodarce, a w krajach zachodnich nawet recesji – między innymi w Niemczech.

Maciej Małek

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 18(30)/2022*

Deregulacja, a w tle 50% podatek

Ciąg dalszy ze strony 1

Dr Bartłomiej Wróblewski, fot. Archiwum prywatne

Wszystkie te propozycje – zarówno te, które formalnie znalazły się w projekcie rządowym, jak i komisyjnym – były wcześniej w ciągu ostatniego roku dyskutowane z Komisją albo przez Komisję na spotkaniach z przedsiębiorcami, izbami gospodarczymi, think-thankami, Rzecznikiem Małych Średnich Przedsiębiorców.

Rzeczywiście, dorobek jest olbrzymi, bo w sumie to, aż o sześćdziesiąt obszarów tematycznych. Które z tych uproszczonych przepisów mają według Pana najbardziej doniosłe znaczenie?

Podzieliłbym te propozycje na dwa, umowne obszary. Z jednej strony – sprawy przedsiębiorców, a z drugiej strony – sprawy obywatelskie. Zacznę od spraw gospodarczych. Proponujemy podwyższenie o 100 proc. limit, do którego można prowadzić działalność nieewidencjonowaną. Obecnie to połowa minimalnej płacy, po zmianach byłaby to właśnie kwota płacy minimalnej, czyli 3010 zł. To istotna zmiana dla wielu tysięcy mikroprzedsiębiorców, osób, które w niewielkim zakresie albo dorywczo prowadzą działalność gospodarczą. W ustawie deregulacyjnej proponujemy szerszy udział w postępowaniu cywilnym (w tym jego wszczynanie) izbom i organizacjom gospodarczym, których członkiem jest przedsiębiorca. Pozwoli to na lepsze zabezpieczenie interesów zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorców w postępowaniach cywilnych, których nierzadko nie stać na korzystanie z usług profesjonalnych pełnomocników. Trzeba pamiętać, że niektóre postępowania sądowe mają znaczenie precedensowe dla całych branż gospodarki. Proponowana zmiana przyczyni się także do rozwoju organizacji pozarządowych zrzeszających przedsiębiorców.

Uważamy, że należy zlikwidować relikt stanu wojennego, który zakazywał sprzedaży piwa na dworcach kolejowych i dworcach autobusowych.

Ważne są także zmiany zwiększające możliwość pozyskiwania gruntów pohandlowych pod inwestycje mieszkaniowe na terenie miast. Tu istotny jest aspekt gospodarczy, ale także obywatelski. Tysiące Polaków czekają na mieszkania, więc zaspokojenie „głodu mieszkaniowego" jest możliwe tylko wtedy, gdy przyspieszymy inwestycje.

Uważamy, że należy zlikwidować relikt stanu wojennego, który zakazywał sprzedaży piwa na dworcach kolejowych i dworcach autobusowych. Wprowadzamy pewne ułatwienia prowadzenia działalności gospodarczej – ograniczamy wysokość kaucji, którą muszą wnosić firmy zajmujące się odpadami. Praktyka ta ogranicza bowiem ich konkurencyjność i jest dużym problemem w szczególności dla mniejszych i średnich polskich firm.

Jeśli chodzi o kwestie obywatelskie, to na pewno taką ważną zmianą jest racjonalizacja dostępu do broni, czyli przyspieszenie procedur, a co za tym idzie możliwości uzyskania pozwolenia na broń – bez zmiany zasad. Krótko mówiąc, proponujemy to, co wydaje się, powinno być najmniej kontrowersyjne. Nie liberalizujemy dostępu do broni, natomiast racjonalizujemy i ograniczamy niepotrzebne bariery administracyjne.

Nie liberalizujemy dostępu do broni, natomiast racjonalizujemy i ograniczamy niepotrzebne bariery administracyjne.

Dla osób fizycznych nieprowadzących działalności gospodarczej wprowadzamy przyspieszenie terminów w samorządach na załatwienie spraw z zakresu wycinki drzew, a także proponujemy zwiększenie o 20 cm, czyli o 40 proc. obwodu pnia drzewa, do którego nie potrzeba byłoby zgłaszać zamiaru jego wycięcia. Eliminujemy także inne uciążliwości jak na przykład ograniczenie obowiązku zamieszczania tabliczki z nazwą ulicy na każdej nieruchomości. Ten wymóg często jest nierespektowany, a jest zagrożony grzywną w wysokości 250 zł, która może być ponawiana. W wielu przypadkach jest to zupełnie niepotrzebne, żeby na każdym domu czy ogrodzeniu znajdowała się informacja o nazwie ulicy.

Nad czym obecnie pracuje Komisja i kiedy poznamy efekty tej pracy?

Komisyjny projekt ustawy deregulacyjnej został opracowany przeze mnie i przez członków Komisji należących do Prawa i Sprawiedliwości. Przedstawiliśmy założenia tego projektu, a Komisja go jednogłośnie przyjęła i ma już nadany status druku sejmowego. Odbyło się formalne czytanie. Teraz oczekujemy skierowania go do naszej Komisji. Mamy nadzieję, że prace będą przebiegać sprawnie.

Co uważa Pan za najważniejsze zadanie Komisji na okres do zakończenia kadencji?

Nadal zbieramy nowe propozycje. Mamy nadzieję, że przyjęcie przez parlament przedstawionej przez rząd ustawy deregulacyjnej, a także rozpoczęcie prac nad projektem komisyjne spowoduje, że liczba propozycji uproszczeń przepisów ze strony przedsiębiorców, stowarzyszeń i obywateli będzie większa. Pozwoli to na przygotowanie jeszcze jednego projektu do końca kadencji. Zachęcam więc do tego, aby przekazywać do naszej Komisji propozycje ograniczenia biurokracji, zwiększenia zakresu naszej wolności. Działania deregulacyjne są wspólną pracą parlamentarzystów, obywateli i przedsiębiorców. W Komisji działamy na wezwanie obywateli, którzy wskazują te sfery życia, w których obowiązują nieuzasadnione, uciążliwe ograniczenia. Staramy się je eliminować lub łagodzić.

Czy można określić kwotowo wartość korzyści, które mogą być efektem ustaw deregulacyjnych?

Skalę korzyści finansowych wynikających z tych ustaw niełatwo precyzyjnie oszacować. W perspektywie lat są to na pewno setki milionów, a może wręcz miliardy złotych. Jest też element, którego nie da się przeliczyć na pieniądze. Chodzi mi o sprawy naszej wolności, życia bez zbędnych etatystycznych ograniczeń, biurokratycznej mitręgi. Możliwość swobodniejszego gospodarowania na własnej działce, korzystania z broni, udziału z dziećmi w polowaniu mają także wymiar niematerialny. Wolność jest częścią naszej ludzkiej i narodowej tożsamości. Także nasza Konstytucja wskazuje wolność jako jedną z podstawowych wartości. Wolność wyraża się w różnych obszarach – w życiu prywatnym, społecznym, a także w życiu gospodarczym.

Jak w kontekście wolności gospodarczej ocenia Pan ostatnie propozycje obciążenia wysokich marż dużych przedsiębiorstw pięćdziesięcioprocentowym podatkiem?

Wydaje mi się, że propozycja nie będzie dalej dyskutowana. Być może powinna powrócić w stosunku do międzynarodowych koncernów, które transferują zyski zagranicę, ale nie wobec polskich prywatnych firm.

Dziękuję za rozmowę.

Dr Janusz Grobicki

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 18(30)/2022*

Identyfikacja unijnych b

Co wynika z raportu „Ograniczenia polskiej przedsiębiorczości w Unii Europejskiej na tle wybranej problematyki" Fundacji Opoka*?

„Europa będzie wykuta w kryzysach i będzie sumą rozwiązań przyjętych dla tych kryzysów" – Jean Monnet

Cytat, otwierający publikację dobrze oddaje główną myśl zawartą w Raporcie. Autorzy odnieśli się w nim do zagadnień, które stawiamy sobie dziś, myśląc o znaczeniu Unii Europejskiej i kierunku, w jakim ewoluuje od swojego powstania 1 listopada 1993 r. na mocy podpisanego 7 lutego 1992 traktatu z Maastricht. W kolejnych rozdziałach raportu przedstawiono rolę i miejsce Unii Europejskiej w tworzeniu silnej gospodarki Państw członkowskich, Europejski Zielony Ład, uprawnienia UE w podstawowych obszarach, które bezpośrednio wpływają na przedsiębiorstwa. Zaprezentowano także bariery, jakie stawia UE w prowadzeniu działalności gospodarczej, zwrócono uwagę na kwestię podatków i rajów podatkowych w Unii oraz politykę energetyczną i jej wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej w dobie kryzysu energetycznego, oraz wojny w Ukrainie.

Przedstawiając rolę Unii w budowaniu silnej gospodarki państw członkowskich, zwrócono uwagę na nadal istniejącą nieokreśloność statusu tej organizacji polityczno-gospodarczej skupiającej większość państw Europy. Dziś nadal trudno podać obowiązującą definicję Unii Europejskiej. Trzeba zatem oceniać ją przez jak to określono, pryzmat działania tzw. biurokracji brukselskiej lub eurokratów.

Zgodnie z oficjalnymi danymi w strukturach Unii Europejskiej pracuje około 50 tys. osób, w tym w Komisji Europejskiej jest zatrudnionych ponad 32 tys., a planowany budżet na ten cel na kolejne siedem lat wyniósł 82,5 mld euro. Jak zauważyli autorzy, w procesie trwającej nadal integracji europejskiej widać dwa nurty. Jeden, w którym główną rolę nadal odgrywają państwa członkowskie i drugi kwestionujący rolę państw, a podkreślający znaczenie instytucji ponadnarodowych i tym samym rolę biurokracji oraz dyplomacji unijnej. Czyli trwa debata pomiędzy zwolennikami koncepcji federalizmu (wspólnotowości), a konfederalizmu (międzyrządowości). To niekorzystnie wpływa na przedsiębiorców oczekujących transparentnych i przewidywalnych działań. W praktyce przedsiębiorstwa, zwłaszcza MŚP, często są obciążone problematycznymi, słabo rozumianymi i uciążliwymi przepisami europejskimi. Autorzy opracowania wskazują, że skutkiem jest mniej opatentowanych wynalazków, mniej się sprzedaje i produkuje się towarów oraz tworzonych jest mniej miejsc pracy.

Również konkurowanie w szybko zmieniającej się gospodarce wymaga regulacji promujących wzrost, lepszy dostęp do rynków i dostępność nowych źródeł energii. Jako przykład podano firmy amerykańskie, które mogą uzyskać licencję na nowe produkty i wprowadzić je na rynek w ciągu kilku dni, co w Europie nie powinno zajmować tygodni lub miesięcy. Zarówno Chiny, Stany Zjednoczone, jak i Rosja łączą geoekonomię z geopolityką.

Wskazano na realne niebezpieczeństwo, którym jest to, że Europejczycy zostaną zepchnięci w sam środek wielkomocarstwowej rywalizacji i mogą częściej spotykać się z sankcjami eksterytorialnymi, przymusowym przekazywaniem danych poufnych oraz eksterytorialnymi kontrolami eksportu. To zakłóca rynek europejski i globalną konkurencję. W celu usprawnienia jednolitego rynku i usunięcia zakłóceń w konkurencji wskazano na konieczny rozwój europejskich platform prawnych, na wzór rozwiązań w USA w latach 50. XX w. za na przykład pośrednictwem Jednolitego Kodeksu Handlowego (UCC).

Europejski Zielony Ład

Jak podano w Raporcie, badania przeprowadzone niedawno przez Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) sugerują, że 70 proc. Europejczyków popiera bardziej rygorystyczne środki ochrony klimatu. Środowiska biznesowe są również zaniepokojone sytuacją, a kryzys klimatyczny znajduje się na szczycie listy zagrożeń globalnych. Jednak obywatele nie chcą niesprawiedliwej transformacji, która obciąża większością związanych z nią kosztów gospodarstwa domowe i konsumentów.

Próba podjęcia radykalnych działań na rzecz klimatu zmieni dotychczasowe realia gospodarcze, ponieważ cały system będzie musiał się zmienić. Jak ocenili autorzy, z pewnością stworzy to nowe możliwości dla innowacji, inwestycji i miejsc pracy, a także zmniejszy emisję zanieczyszczeń, zależność od energii zewnętrznej poprawi stan zdrowia, ale to wyzwanie rodzi także wiele niewiadomych. Dodatkowo świat potrzebuje czystej energii, ale dekarbonizacja wymaga ogromnego wzrostu wydobycia minerałów takich jak lit, grafit i kobalt. Te cenne zasoby mineralne mają na przykład kraje takie jak Rosja i Chiny, które od lat prowadzą politykę związaną z geopolitycznym znaczeniem surowców.

Jednym z celów Rosji w Ukrainie jest uzyskanie dostępu do kluczowych zasobów, których UE potrzebuje, aby zrealizować swój program dotyczący zmian klimatycznych. Jak zauważono, znaczna część redukcji emisji obserwowanych w państwach zachodnich UE wynika bardziej z restrukturyzacji gospodarczej (deindustrializacji) niż z efektywnej polityki klimatycznej. UE musi szybko zreformować swoje instytucje i polityki, aby poradzić sobie z polityką, która pojawi się podczas transformacji klimatycznej.

Uprawnienia UE w podstawowych obszarach, które bezpośrednio wpływają na przedsiębiorstwa

W tej części Raportu wskazano rodzaje poszczególnych obszarów kompetencyjnych UE, dotyczących przedsiębiorczości. Na przykład kompetencje specjalne umożliwiają Unii odgrywanie szczególnej roli lub wykraczanie poza to, co jest zwykle dozwolone na mocy traktatów: koordynacja polityk gospodarczych i zatrudnienia, definicja i realizacja Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa „klauzula elastyczności", która na ściśle określonych warunkach umożliwia UE podejmowanie działań poza jej normalnymi obszarami odpowiedzialności.

Kompetencje wyłączne UE, w których rola państw członkowskich ogranicza się do stosowania prawa, chyba że UE upoważni je do samodzielnego przyjmowania określonych przepisów, to: unia celna, zasady konkurencji na jednolitym rynku, polityka monetarna dla krajów strefy euro, umowy handlowe i międzynarodowe (w określonych okolicznościach), rośliny i zwierzęta morskie regulowane wspólną polityką rybołówstwa. Natomiast kompetencje dzielone, występują, kiedy zarówno UE, jak i kraje członkowskie mogą uchwalać przepisy, ale kraje członkowskie mogą to zrobić tylko wtedy, gdy UE nie zaproponowała jeszcze takich przepisów lub zdecydowała, że tego nie zrobi.

Działania ETS

W Raporcie przypomniano opracowanie Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 30 kwietnia 2021 r. w którym stwierdzono „Orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości UE odnoszące się do barier utrudniających przedsiębiorcom korzystanie ze swobód rynku wewnętrznego jest z natury rzeczy fragmentaryczne, ponieważ uzależnione od skorzystania przez sąd krajowy z procedury pytań prejudycjalnych.

Niemniej również w ostatnich latach Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE) wypowiedział się w kilku ważnych kwestiach". Jak podkreślono, orzeczenia TSUE mają w prawie UE moc precedensu i ich dokładna lektura jest niezbędna w zrozumieniu oraz dochodzeniu praw wynikających z podstawowych swobód rynku wewnętrznego. Dotyczy to oczywiście również przedsiębiorców szukających obrony swych praw przed sądami państw członkowskich.

Jednak jak twierdzą autorzy Raportu, nie wszystkie działania ETS i UE są jasne i możliwe do zaakceptowania. Przykładem jest problem arbitrażu międzynarodowego wszczętego na podstawie umów inwestycyjnych (IIA), w którym widzimy ignorowanie prawomocnych wyroków tych sądów. Innym przykładem wątpliwego działania ETS była sprawa Turowa, w której 21 maja 2021 r. TSUE wezwał Polskę do natychmiastowego zaprzestania wydobywania węgla brunatnego w kopalni Turów.

Ciąg dalszy na stronie 5

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 18(30)/2022*

arier przedsiębiorczości

Przykłady barier w prowadzeniu działalności gospodarczej przez polskich przedsiębiorców w UE

Autorzy Raportu wymienili takie utrudnienia, które dotykają w UE naszych przedsiębiorców – jak delegowanie pracowników. Dyrektywa o pracownikach delegowanych z 1996 r. stanowi, że pracownik delegowany do pracy w innym kraju podlega prawu tego kraju, które obejmuje m.in. płacę minimalną, maksymalny czas pracy, przepisy BHP, minimalne długości urlopu wypoczynkowego oraz warunki zakwaterowania. To stanowi dodatkowy problem dla naszych firm.

Co roku rośnie liczba obowiązków sprawozdawczych przedsiębiorstw, a jednym z nowszych i bardziej pracochłonnych jest bardzo restrykcyjny oraz wzbudzający wiele obaw, a także kontrowersji obowiązek zarządzania i raportowania posiadanych i utylizowanych opakowań, oraz odpadów produkcyjnych do BDO. Niektóre państwa planują stworzenie złożonego zbioru przepisów z obszernymi dodatkowymi wymogami krajowymi dotyczącymi zharmonizowanych produktów. Zharmonizowane wyroby budowlane posiadające oznakowanie CE i deklarację właściwości użytkowych nie mogłyby już być wprowadzane do obrotu i stosowane, lecz musiałyby spełniać wiele dodatkowych wymogów krajowych.

Kolejna bariera jest związana ze wdrażaniem dyrektywy ramowej w sprawie odpadów (RDW). Sektor produkcyjny zobowiązany jest do zarejestrowania niektórych współprodukowanych materiałów w celu wykazania, że nie mają one właściwości toksycznych ani niebezpiecznych. Ma również obowiązek do określenia sposobu ponownego wykorzystania lub recyklingu materiałów współprodukowanych. Chociaż takie podejście stało się normalną praktyką w branży, interpretacje tego rozporządzenia różnią się na poziomie krajowym, a nawet regionalnym i jak stwierdzili autorzy Raportu, ograniczają one możliwość prowadzenia działalności przez polskie firmy na terenie Europy.

Kolejny problem jest opodatkowanie. Koszty przestrzegania przepisów związane z opodatkowaniem działalności gospodarczej dla MŚP mogą wynosić do 30 proc. płaconych podatków. Na przykład polscy przedsiębiorcy zgłaszają wymagania stawiane ze strony zagranicznych przedsiębiorców do zakładania rachunków bankowych w kraju dostawy. Warunkują oni tym dalszą współpracę, informując o konieczności założenia specjalnego rachunku dla celów podatkowych.

Barierą jest także wdrażanie unijnego rozporządzenia w sprawie klasyfikacji, oznakowania i pakowania CLP i REACH. Różne wymogi dotyczące etykietowania w różnych państwach członkowskich mogą stanowić przeszkodę w swobodnym przepływie towarów na rynku UE, ponieważ producenci będą musieli zapewnić oddzielne opakowania (lub oddzielne naklejki) dla każdego z rynków państw Unii Europejskiej. To wiąże się, jak podkreślono, z dodatkowymi kosztami związanymi na przykład z dostosowaniem linii produkcyjnych czy koniecznością drukowania różnych wzorów naklejek dla tych samych produktów.

Również przepisy związane z RODO to wzrost biurokracji i konieczność na przykład zatrudnienia nowego pracownika, co powoduje wzrost kosztów prowadzonej działalności gospodarczej. Polscy przedsiębiorcy spotykają się z barierami związanymi z transportem. Raport Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii z kwietnia 2021 r. wskazuje na jedno z państw w Europie Zachodniej, które nasila kontrole wobec polskich przewoźników oraz niezwykle restrykcyjnie podchodzi wobec nawet drobnych uchybień formalnych.

Podatki i największe raje podatkowe w Unii Europejskiej

W Raporcie zwrócono uwagę, że Unia Europejska jest największym wspólnym rynkiem na świecie, rządzonym przez jednolite zasady określone w dyrektywach i rozporządzeniach. Jednak o interpretacji tych przepisów decyduje unijna biurokracja. Choć biurokratyczne przepisy mają zapewniać uczciwą konkurencję, to nie wszystkie państwa członkowskie są z nich zadowolone.

Jedną z przyczyn zakłóceń konkurencji w Unii Europejskiej są utrzymujące się duże różnice w systemach podatkowych państw członkowskich. Wykorzystuje się je do agresywnej lub legalnej optymalizacji podatkowej. Według szacunków Parlamentu Europejskiego uchylanie się od opodatkowania wynosi 825 mld euro, a luka w poborze VAT, w większości przypadków spowodowana agresywną optymalizacją podatkową, wynosi około 147 mld euro rocznie, z czego 50 mld EUR przypada na transgraniczne oszustwa karuzelowe.

Jak podkreślają autorzy, Polska po przystąpieniu do UE ogromnym wysiłkiem dostosowała swoje przepisy w tym stawki do obowiązujących dyrektyw, po czym w krótkim czasie wobec zdecydowanych podwyżek stawki minimalnej dla wyrobów tytoniowych zmuszona była w ramach wynegocjowanych okresów przejściowy ponownie przejść bolesny proces podwyżek stawek, co było okupione bardzo dużą szarą strefą na poziomie 18 proc. rynku. To przykład jak dyrektywa może wpłynąć negatywnie na rozwój danego rynku.

Polityka energetyczna UE i jej wpływ na prowadzenie działalności gospodarczej w dobie kryzysu energetycznego i wojny w Ukrainie

W tej części Raportu przedstawiono, w jaki sposób inwazja Federacji Rosyjskiej na niepodległą Ukrainę zweryfikowała gotowość idei Europejskiego „Zielonego Ładu" na zagrożenia i ryzyka występujące w obszarze otoczenia geopolitycznego. Jak stwierdzili autorzy, fakt ten nie sprawił, że Europejski „Zielony Ład" okazał się błędną ideą samą w sobie. W sposób gwałtowny ujawnił natomiast kluczowe słabości związane z jej wdrożeniem i przygotowaniem do zarządzania ryzykiem.

W opinii twórców Raportu obecny kryzys, który będzie trwał nawet w przypadku zakończenia wojny, powinien zostać wykorzystany przez Polskę do forsowania na forum unijnym pragmatycznej korekty części celów i harmonogramu ich wdrożenia w ramach „Zielonego Ładu" w sektorze energetycznym. Zwrócono też uwagę na takie zagadnienia, jak: uzupełnienie polityki energetycznej Polski o czwarty filar – suwerenność energetyczną, możliwość użycia ukraińskiego węgla w polskich elektrowniach oraz na nowe trendy w energetyce.

Jeśli chodzi o trendy w energetyce, to wymieniono wśród nich: energetykę jądrową, morską energetykę wiatrową, a także digitalizację w energetyce. Na przykład przyłączani do systemu elektroenergetycznego prosumenci i producenci energii OZE sprawiają, że zmianie ulega mechanizm pracy sieci elektroenergetycznych, a do sprawnego jej zarządzania konieczna jest coraz większa ilość informacji i danych.

Autorzy Raportu odnieśli się także do problematyki związanej z technologiami wodorowymi. Tu ważnym dokumentem jest ogłoszona przez Komisję Europejską „Strategia w zakresie wodoru na rzecz Europy neutralnej klimatycznie". Również omówiono rynek elektro mobilności w Polsce. Na przykład rynek samochodów elektrycznych w Polsce pod względem wolumenu na koniec 2021 r. przekroczył 40 tys. rejestracji (liczba całkowita rejestracji od 2010 r.), w tym samochody elektryczne (BEV) stanowią 48 proc., a hybrydy typu plug-in 52 proc. liczby całkowitej.

Autorzy raportu przygotowali propozycje inicjatyw krótko i długoterminowe w sektorze elektroenergetycznym. Wśród krótkoterminowych na przykład dbałość o większą transparentność rynku węgla i stały monitoring rynku uprawnień do emisji CO_2, rynku gazu oraz ropy. Z długoterminowych choćby dążenie do całkowitego uwolnienia cen energii elektrycznej dla odbiorców w gospodarstwach domowych z uwzględnieniem uwarunkowań zmieniającego się rynku energii i wprowadzenie inteligentnego opomiarowania i powołanie Operatora Informacji Rynku Energii, za priorytetowe uznając skrócenie czasu zmiany sprzedawcy do 1 tygodnia, a następnie 24 godzin.

Bohdan Szafrański

**Partnerem Raportu jest fundacja New Direction. Jak podano we wstępie do Raportu, New Direction – The Foundation for European Reform jest zarejestrowana w Belgii jako organizacja non-profit i jest częściowo finansowana przez Parlament Europejski. Parlament Europejski i New Direction nie ponoszą odpowiedzialności za opinie i poglądy wyrażone w Raporcie. Wyłączna odpowiedzialność spoczywa na autorze Raportu.*

Raport „Ograniczenia polskiej przedsiębiorczości w Unii Europejskiej na tle wybranej problematyki" został przygotowany pod kierunkiem eksperta gospodarczego Pawła Cybulskiego, przez zespół w składzie: Wiesława Dróżdż, Dorota Openchowska, Hubert Staszewski i Sebastian Klaczyński.

Fundacja Opoka została powołana do życia w 1998 roku przez Konferencję Episkopatu Polski. Od ponad dwudziestu lat prowadzi portal Opoka, który zajmuje się tematyką religijną, ale też kulturalną, społeczną i gospodarczą. Od kilku lat na Opoce działa serwis „Gospodarka na Opoce".

Raport dostępny na stronie internetowej: https://nowyswiat24.com.pl/wp-content/uploads/2022/10/RAPORT-2.0-Przedsiebiorcy-w-Unii-grafik.pdf

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 18(30)/2022*

Ekonomia fundamentem naszego bezpieczeństwa

Już Napoleon Bonaparte, przez swoich apologetów zwany bogiem wojny, zwykł mawiać, że do wygrania wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Pogląd ten zdaje się podzielać gen. Leon Komornicki, były z-ca Szefa Sztabu Generalnego WP, który przed dwoma laty na Forum bankowym ZBP zwrócił uwagę na brak w polskiej doktrynie obronnej kwestii bezpieczeństwa finansowego.

Jeśli zagłębić się w lekturę Traktatu Waszyngtońskiego, który zwykle koncentruje uwagę obserwatorów na artykule 5. odwołującym się do kwestii wzajemnej obrony członków Paktu Północnoatlantyckiego, rychło okaże się, że równie istotny, jak przywołany art. 5., wydaje się zapis zawarty w artykule 3. owego dokumentu. Otóż stwierdza on expressis verbis, że Strony Traktatu wszystkie razem i każda z osobna, poprzez stałą i skuteczną samopomoc i pomoc wzajemną będą utrzymywały i rozwijały swoją indywidualną i zbiorową zdolność do odparcia zbrojnej napaści.

Generał Jarosław Stróżyk były z-ca Szefa Wywiadu w połączonym dowództwie NATO, a obecnie adiunkt w katedrze Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego interpretuje ów zapis, jako zależność zdolności obronnych NATO od kondycji gospodarek tworzących go państw.

Wydaje się, że w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, owa teza nabiera szczególnej aktualności, a sankcje nakładane przez demokratyczny świat na Federację Rosyjską poza wymiarem stricte ekonomicznym, mają wprost przełożenie na zdolności odtwarzania potencjału militarnego, tak w aspekcie technologicznym, jak logistycznym i finansowym. To rzecz jasna broń obosieczna, o czym przekonujemy się boleśnie z uwagi na braki zaopatrzenia w nośniki energii, a co za tym idzie wzrost cen surowców kopalnych.

Dobrze rozumieli to włodarze II Rzeczypospolitej, gdyż budowa portu w Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego, czy Doliny Lotniczej miały poza odbudową zrujnowanej w wyniku Wielkiej Wojny gospodarki, wzmocnić nasze zdolności obronne.

Także Naród nie szczędził ofiar, czego wyrazem były zakupy dokonywane na rzecz wojska ze środków FON-u. Wszystko to okazało się zbyt skromne, w obliczu tego, czym dysponowała wówczas III Rzesza. O wadze i znaczeniu zaplecza gospodarczego świadczyło choćby powołanie Organizacji Todta, odpowiedzialnej za wsparcie materiałowe niemieckich działań wojennych.

Współcześnie, kiedy gwarancją europejskiego bezpieczeństwa pozostają, w kategoriach skutecznego odstraszania, potencjały nuklearne USA, Francji i Wielkiej Brytanii, trzeba pamiętać, że efekt skali gwarantuje w głównej mierze potencjał gospodarczy USA. Nie tylko w zakresie skali wydatków obronnych, dwukrotnie przekraczających środki asygnowane na ten cel przez Chiny i Rosję razem wzięte, ale bezsporna przewaga technologiczna w odniesieniu do broni konwencjonalnej, by przywołać tylko precyzję i siłę rażenia wyrzutni rakietowych M142 HIMARS.

Interoperacyjność w ramach sojuszu gwarantują także standardy w zakresie systemów rozpoznania, łączności, optoelektroniki czy lotnictwa transportowego zapewniającego możliwość szybkiej dyslokacji samodzielnych grup bojowych. W tym kontekście szczególnej wagi i znaczenia nabierają możliwości ponoszenia wydatków na obronność, a w tym wyposażenia i szkolenia pojedynczego żołnierza.

Zależy to nie tylko od PKB, czy wielkości gospodarki danego kraju, ale udziału budżetu obronnego w ogóle wydatków budżetowych. W tej sprawie widzimy brak europejskiej jedności, bo wbrew inicjatywom zapoczątkowanym jeszcze za prezydentury Donalda Trumpa, europejscy sojusznicy nie kwapią się do wypełniania swoich zobowiązań.

Warto przypomnieć, że w czasach, kiedy obecna Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, kierowała niemieckim resortem obrony, okazało się, że zabrakło amunicji do Leopardów. Chcemy wierzyć, że wycofanie się Hiszpanii ze zobowiązania podniesienia wydatków na obronność o 25%, co zapowiadano jeszcze we wrześniu tego roku, nie ma związku ze składem politycznym tamtejszego rządu.

Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że partie (najogólniej rzecz ujmując) konserwatywne, przywiązują do obronności większą wagę. Przykładem skala i zakres pomocy udzielanej Ukrainie przez USA, UK i Polskę. Tymczasem ze strony Niemiec, daleko większej gospodarki niż Polska, słyszymy jedynie deklaracje i niejasne obietnice.

Nasza aktywność w sferze zakupów uzbrojenia wzbudza niekiedy wątpliwości co do celowości i efektów tych działań. Sceptykom odpowiem, że wyrzutnie rakiet, czołgi, systemy łączności, czy bezzałogowce, a to przecież daleko nie wszystko. Poza bezpośrednim wzmocnieniem potencjału obronnego Polski, to także nowe miejsca pracy, postęp technologiczny (również za sprawą rozwoju i wdrożeń rodzimych rozwiązań), wreszcie możliwość implementacji technologii obronnej na gruncie cywilnym. Wystarczy wymienić systemy kierowania ruchem, rozwiązania z zakresu Smart City, ochronę infrastruktury krytycznej, czy maszyny budowlane, trakcyjne i przemysł motoryzacyjny. Udowodniła to wielokrotnie historia, że wymienimy tylko genialnego konstruktora Ferdynanda Porsche.

Dzisiaj w dobie wojny hybrydowej, równie istotne, jak armaty czy czołgi, są rozwiązania z obszaru technologii cyfrowej, skutecznie blokujące transfer pieniędzy, paraliżujące łączność bądź monitorujące niepożądane aktywności w sieci.

Skala usług masowych sprawia, że systemy sterowania sieciami infrastrukturalnymi, są równie ważne dla naszego bezpieczeństwa w wymiarze indywidualnym i zbiorowym, jak instalacje o przeznaczeniu militarnym. Nie przypadkiem rosyjski agresor atakuje ujęcia wody, elektrownie, szpitale, a nawet szkoły.

W tym stanie rzeczy pytanie o sens wydatków na zbrojenia, czy jego koszty społeczne wydaje się jedynie funkcją ruskiej propagandy. Józef Beck w płomiennym przemówieniu, które wygłosił w polskim Sejmie 5 maja 1939 roku, odwoływał się między innymi do stwierdzenia; „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę". Co było potem, wiemy aż nadto dobrze. Dzisiaj zatem zastosowanie ma raczej teza, że wydatki obronne, jako gwarancja bezpieczeństwa, stanowią jednocześnie warunek i rękojmię pomyślnego rozwoju.

Polska armia potrzebuje więcej pieniędzy i czasu. Zupełnie jak przed 1939 rokiem.

Maciej Małek

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 18(30)/2022*

Ataki na Radę Polityki Pieniężnej mogą mieć katastrofalne konsekwencje

W mediach, nie tylko ekonomicznych, przed paroma dniami istną sensacją stała się informacja o tym, że prof. Joanna Tyrowicz „skorygowała" raport z posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej. Wybrana niedawno do RPP prof. Tyrowicz napisała w swojej wersji dokumentu m.in., że „RPP nie podejmuje działań niezbędnych dla zapewnienia stabilności makroekonomicznej i finansowej, w tym przede wszystkim w celu ograniczenia ryzyka utrwalenia się podwyższonej inflacji. Co więcej, wobec osłabiania się waluty, NBP nie ma w praktyce jak interweniować na rynku walutowym, bo nie ma jak ograniczać zgodnych z kierunkiem prowadzonej (a nie deklarowanej) polityki pieniężnej wahań kursu złotego". Wypowiedź ta ma może mieć poważne skutki.

Opłakane konsekwencje

Zacznijmy od tego, że podobne sformułowania przekazywane przez członka Rady nie mają precedensu w historii polskiej polityki pieniężnej. Chociaż przez lata funkcjonowania RPP trafiały tam osoby z różnych środowisk intelektualnych i wskazywane przez różne obozy polityczny, nigdy żadna z nich nie pozwoliła sobie na tak zdecydowaną krytykę. Słowa napisane przez Joannę Tyrowicz uderzają w sam fundament działania Rady jakim jest walka z inflacją. Jej zdaniem nie wywiązuje się ona z tego zadania (trudno powiedzieć czy w opinii autorki taka postawa RPP ma charakter intencjonalny). Wyciągnąć można z tego wniosek, że w Polsce z inflacją nikt nie walczy (przynajmniej nie powołana do tego instytucja), że została ona puszczona samopas i jedyne co nas czeka to jej niepohamowany wzrost. Taki przekaz z kolei ma opłakane konsekwencje dla kształtowania oczekiwań inflacyjny dla gospodarstw domowych i przedsiębiorstw. Jeśli bowiem z inflacją nikt nie walczy bo „nie podejmuje niezbędnych działań" to nie czeka nas nic innego jak szalejąca drożyzna. Trzeba się zatem na to szykować, to może prowadzić do nakręcenia oczekiwań płacowych oraz wzmocnić spiralę cenową. Skutki, jak z łatwością można odgadnąć, będą negatywne dla nas wszystkich.

To dlatego spory toczone w takich gremiach jak RPP nie powinny wychodzić na zewnątrz. Nie chodzi o to, że należy chwalić każdą decyzję swoich kolegów. Chodzi o to, że trzeba umieć przyjąć ją do wiadomości, a swoje racje prezentować tak żeby nie narażać autorytetu całej instytucji. W państwach nadbałtyckich poziom inflacji przekracza 20 proc. Czy ktoś słyszał aby tamtejsi ekonomiści odpowiedzialni za politykę pieniężną odnosili się tak do EBC jak obecnie niektórzy u nas odnoszą się do polskiego banku centralnego? Czy podobna sytuacja ma miejsce w Czechach czy na Węgrzech gdzie wzrost cen jest podobny jak w Polsce?

Czy RPP nie podejmuje działań?

W Polsce od zeszłego roku miało miejsce 11 podwyżek stóp procentowych. Miesiąc po miesiącu były one podnoszone stopniowo acz regularnie. Z poziomu 0,1 proc. wzrosły one do 6,75 proc. Czy to doprowadziło do pokonania inflacji? Nie, ich celem było uniknięcie zakotwiczenia się oczekiwań inflacyjnych. Trudno zrozumieć czemu tak wielu ekonomistów nie widzi rzeczy oczywistych. Ta inflacja nie wynika z obłędnego popytu finansowanego szalejącą akcją kredytową banków. To efekt gigantycznego szoku podażowego, który od pewnego momentu układa nam zupełnie nowy (wyższy) poziom cen relatywnych w gospodarce. Innymi słowy ceny jednych dóbr dostosowują się do poziomu innych, które zdrożały. Pierwotny impuls miał charakter podażowy, impulsy wtórne polegają na dostosowywaniu się całych sektorów gospodarki do tego co się stało. Czy w tych okolicznościach należy podnosić stopy do oporu? Można to robić, ale nie osiągnie się wiele poza doprowadzeniem w krótkim okresie czasu gospodarki do głębokiej recesji. Na Węgrzech stopa referencyjna wynosi 13 proc. I co? I nic! Forint osłabił się znacznie bardziej od złotego, a inflacja wynosi już ponad 20 proc! To jednak niektórych nie przekonuje. Przecież nie może być tak, że mamy realne głęboko ujemne stopy procentowe, wskazują. Ok, tylko co się stanie jak doprowadzimy w kilka miesięcy do tego, że będą dodatnie. Efektem będą poważne problemy sektora bankowego bo gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa przestaną obsługiwać swoje zobowiązania, firmy zaczną masowo zwalniać pracowników i ciąć produkcję, a rentowność polskiego długu zagrozi wypłacalności państwa. A inflacja? A inflacja może spadnie, a może nie!

Szanujmy instytucje

Rady Polityki Pieniężnej w obecnym kształcie można nie lubić. Można zwracać uwagę na jej błędy, jeśli ktoś takowe dostrzeże. W naszym wspólnym interesie jest jednak pielęgnowanie szacunku do tego organu. Alternatywą jest chaos, nad którym będzie bardzo trudno zapanować.

Kamil Goral

Kamil Goral – analityk makroekonomiczny i publicysta gospodarczy. Ukończył m.in. studia doktoranckie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie był stypendystą Rektora tej uczelni. Autor licznych artykułów prasowych i naukowych poświęconych tematyce ekonomicznej i finansowej. Doświadczenie zawodowe zdobywał zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Pracował także na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie prowadził zajęcia z podstaw ekonomii i zarządzania.

Dobrze, że NBP nie podniósł stóp. Oto powody

Tuż przed ostatnim posiedzeniem Rady Polityki Pieniężnej trwała dyskusja na temat tego, czy i jak bardzo należy podnosić stopy procentowe. Przypomnijmy, że cykl podwyżek rozpoczął się w październiku zeszłego roku i trwał nieprzerwanie przez jedenaście kolejnych posiedzeń RPP.

Od tego czasu nie udało się powstrzymać inflacji, co więcej ceny zaczęły rosnąć coraz szybciej. Niektórzy komentatorzy, w tym nowi członkowie Rady powołani przez Senat wskazywali więc, że należy działać bardziej zdecydowanie i konieczne będą dalsze, znaczne podwyżki kosztu pieniądza.

Czy jednak taka procedura może być skuteczna? Książkowo w sytuacji wzrostu cen stopy podnosić trzeba. Okazuje się jednak, że inflacja w obecnej postaci na podwyżki stóp jest niezwykle odporna. Te państwa naszego regionu, które sięgnęły po zaostrzenie polityki pieniężnej wcześniej niż Polska, nie zdławiły inflacji. Co ciekawe, nieznaczna obniżka jej tempa udała się Czechom po tym, jak tamtejszy bank centralny zaniechał kolejnych podwyżek. Wiele wskazuje zaś na to, że restrykcyjna działania po stronie monetarnej mogą prędzej przynieść głęboką recesję niż pokonać inflację. Nie chodzi oczywiście o to, że NBP powinien z walki z inflacją zrezygnować. Tę trzeba prowadzić, ale mądrze, to znaczy tak, aby z jednej strony skutecznie zmniejszyć jej tempo, a z drugiej nie doprowadzić do ruiny firm i gospodarstw domowych.

Ostatecznie na środowym posiedzeniu RPP nie podniosła stóp. Decyzja ta wywołała zdziwienie. Wszak szybki odczyt inflacji za wrzesień podany przez GUS pokazał wynik 17,2 proc. Czyli wzrost w porównaniu z sierpniem o ponad punkt procentowy Nadmierne zaostrzenie polityki monetarnej to byłby błąd, który mógłby kosztować Polskę poważną recesję, upadłość tysięcy przedsiębiorstw i wygenerować szereg innych problemów.

Na pierwszym miejscu ich listy należy postawić ryzyko gwałtownego wzrostu bezrobocia. Padające m.in. ze względu na rosnące odsetki firmy byłyby zmuszone do zwalniania ludzi. Tym zaś, co immunizuje społeczeństwo przed drożyzną, nie jest polityka społeczna, tylko właśnie dobra sytuacja na rynku pracy.

Rzeczywiście mamy najwyższą od ćwierćwiecza inflację. Niemniej w tamtym okresie niezwykle wysokie (nawet kilkunastoprocentowe) było także bezrobocie. Teraz bezrobocie w Polsce jest niemal najniższe w Unii Europejskiej. Błędy w polityce pieniężnej mogą doprowadzić do tego, że inflacja się znacznie nie zmniejszy, ale za to będziemy mieli znaczny wzrost liczby osób bez pracy.

Niektórzy wskazują, że na braku podwyżek stóp ucierpi kurs złotego. W krótkim okresie może tak być. Trzeba jednak pamiętać, że wcześniejsze podwyżki kosztu pieniądza nie doprowadziły do trwałej aprecjacji (umocnienia) polskiej waluty. Kanał kursowy jest coraz mniej wrażliwy na stopy procentowe, bo kapitał patrzy głównie na ryzyka geopolityczne, nie na poziom stóp. Ich wzrost nie skłoni go do masowego kupowania złotego.

Niestety niewiele w ten sposób wskóramy. Dodatkowo w średnim i długim okresie, jeśli stopy będą zbyt wysokie, polska waluta się osłabi z innego prostego powodu. Będziemy mieli gorszą sytuację makroekonomiczną. To zaś, czyli osłabienie fundamentów naszej gospodarki, przyczyni się do tego, że złoty będzie miał małe szanse na odbicie.

Inflacja to trudny i podstępny przeciwnik, trzeba z nim toczyć bój tak, aby w trakcie walki samemu nie wyrządzić sobie nadmiernych szkód.

Kamil Goral

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 18(30)/2022*

Czy sabotaż Nord Stream oznacza koniec zachodniej dominacji?

Nord Stream został poważnie uszkodzony w kilku miejscach, Europa nie może już fizycznie importować rosyjskiego gazu – energia robi się coraz droższa. Po tym sabotażu nie ma już odwrotu – pisze „The Spectator". Wielka Brytania boryka się z głęboką zapaścią, a brytyjska gazeta prognozuje, że to samo „czeka całą Europę: niezrównoważone zadłużanie się w celu sfinansowania różnicy między wysokimi cenami energii a tym, na co faktycznie stać gospodarstwa domowe".

„The Spectator" zauważa, że taka trudna sytuacja będzie trwać prawdopodobnie lata, dopóki Europa nie zbuduje większych mocy energetycznych. Dla europejskiego przemysłu oznacza to katastrofę. Wysokie ceny energii sprawią, że stanie się on niekonkurencyjny. Europejscy producenci będą zmuszeni zrównoważyć wyższe koszty energii, podnosząc ceny swoich towarów. Konsumenci zaczną wtedy kupować tańsze produkty z innych krajów, nieborykających się z takimi problemami.

To wszystko grozi powszechną deindustrializacją. Jedyne, co Europa może zrobić w tej sytuacji to podnieść taryfy celne, by wyrównać ceny między droższymi towarami europejskimi a tańszymi towarami zagranicznymi. Jednak obciąży to kieszenie Europejczyków i obniży ich poziom życia. Pozwoli natomiast zachować część miejsc pracy w przemyśle.

Jak w Wielkim Kryzysie

Sytuacja w Europie przypomina początki Wielkiego Kryzysu z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. W latach 20. z powodu niesprawiedliwych ustaleń finansowych zapoczątkowanych Traktatem Wersalskim gospodarki zachodnie nagromadziły ogromne ilości długów. W 1929 r. na nowojorskiej giełdzie doszło do załamania kursów akcji. Wydarzenie to nazwano później czarnym czwartkiem. Krach amerykańskiej giełdy oznaczał upadek jednej z kluczowych podpór, co doprowadziło do załamania się zachodnich gospodarek. Najpierw kryzys dotknął Europę, potem Amerykę.

„Współczesne gospodarki zachodnie gromadziły dług przez dziesiątki lat. Jednak od czasu lockdownu na początku 2020 r. akumulacja długu nabrała tempa. W 2019 r. stosunek długu publicznego do PKB w strefie euro wynosił 83,8 proc. W 2020 roku, po wprowadzeniu lockdownu, wzrósł do 97,2 proc. W tym samym okresie stosunek zadłużenia Wielkiej Brytanii do PKB wzrósł z 83,8 do 93,9 proc. Są to największe pojedyncze wzrosty w historii. Wzrost zadłużenia w czasie lockdownu był prawdopodobnie nieunikniony. Z pewnością zapoczątkował też początek presji inflacyjnej, którą teraz widzimy wszędzie, zwłaszcza że lockdowny całkowicie zniszczyły łańcuchy dostaw. Zatem więcej pieniędzy goni mniej towarów" – tak „The Spectator" opisuje sytuację.

Do tego dołączył jeszcze wzrost kosztów energii wywołany rosyjską napaścią na Ukrainę. Wywiera to bezpośrednią presję zarówno na ceny, jak i na bilans handlowy między krajami. Brytyjski rząd został tym samym zmuszony do zwiększenia pożyczek na pokrycie kosztów energii. Jej zakup kosztuje obecnie Europę więcej, więc wartość importu wzrasta. Firmy chcąc sobie zrekompensować rosnące koszty energii, podnoszą ceny. To z kolei uderza w konsumentów. „Sytuacja ta nie jest już w żaden sposób możliwa do utrzymania. To prawie na pewno nasz moment z 1929 r." – pisze „The Spectator".

Gazeta przypomina jak podczas Wielkiego Kryzysu w latach 30. Europa wpadła w gospodarczą czarną dziurę, „zamknęła się w sobie i zaczęła podnosić bariery handlowe, żeby zachować pozory gospodarczej normalności. Był to klasyczny przypadek tego, co ekonomiści nazywali »błędem kompozycji«: to, co było dobre dla Europy, było złe dla gospodarki światowej, a ponieważ Europa była częścią gospodarki światowej, okazało się złe także dla Europy. Świat pogrążył się w depresji".

Zachód w odwrocie?

Nasuwa się pytanie, czy to samo zagraża nam dzisiaj? Biuro Przedstawiciela Handlowego Stanów Zjednoczonych szacuje, że w 2019 r. Stany Zjednoczone prowadziły wymianę handlową o wartości ponad 5,6 bln dolarów – ok. 26 proc. PKB. 20 proc. tej kwoty (1,1 bln dolarów) stanowił handel z Unią Europejską. Jeśli w Europie nastąpi zapaść, to UE pociągnie za sobą USA – słaba obecnie amerykańska gospodarka, prawdopodobnie również upadnie.

Tym, co odróżnia obecną sytuację od tej sprzed wielkiego Kryzysu, jest to, że istnieje konkurencyjny blok gospodarczy, czyli wschodzący BRICS+: Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA i Argentyna. W kolejce czekają już Iran, Turcja, Egipt, Indonezja i Arabia Saudyjska. Blok ten może być izolowany od niekorzystnej dynamiki. Od początku wojny na Ukrainie kraje BRICS zacieśniają więzi handlowe i finansowe oraz dodają nowych członków, chcąc uniezależnić swoje gospodarki od Zachodu. Istnieje duża szansa, że im się to uda i unikną depresji.

„Sabotaż Nord Streamu może być punktem, w którym przyszli historycy odnotują koniec zachodniej dominacji" – podsumowuje „The Spectator".

The Spectator

Czego może nas nauczyć Prezydent Ukrainy?

To, co możemy obecnie obserwować na Ukrainie to nowe standardy komunikacji. Prezydent Wołodymyr Zełenski mimo mnóstwa wad, przy (nie da się tego ukryć) amerykańskiej pomocy tworzy przekaz medialny, drastycznie różniący się od tego, który znamy. Nasze media, nasi politycy (w innych krajach Zachodu również) tkwią głęboko w starych „dziaderskich" formach, które dobrze oddziałują na już przekonanych.

Te stare formy dla osób, takich jak ja, czyli 50+ są naturalnym środowiskiem, dla części młodych zapewne też. Umiejętna gra miksem przekazów merytorycznych i emocjonalnych sprawia wrażenie świeżości i spontaniczności, mimo oczywistego wyreżyserowania i starannej selekcji tego, co i kiedy ma się pojawić.

Medialne zachowania Zełenskiego nie kłują w oczy tępą propagandowością, chociaż sama propaganda ma istotne znaczenie na użytek wewnętrzny, gdyż tworzy atmosferę patriotycznego zrywu zjednoczonego narodu. Propaganda na użytek zewnętrzny kreuje współczucie, a to ma się przekładać na wsparcie dla Ukrainy.

Człowiek z krwi i kości pojechał do Buczy i uronił łzę. Twardo przeciwstawia się rosyjskiej agresji, promuje doskonałych organizatorów, odrzuca ludzi, co do których można mieć jakieś wątpliwości. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć w jakim stopniu to gra aktorska i kreacja, a jak dalece są to autentyczne przymioty samego Zełenskiego. Jednak ten przykład pokazuje, że można inaczej, lepiej...

Nowoczesny, liberalny Zełenski okazuje się w praktyce zaprzeczeniem zachodnich, koncyliacyjnych, skupionych na gabinetowych grach liberałów – eksponuje to, czego tamci liberałowie unikają lub zwyczajnie się wstydzą, odrzuca to, z czego są dumni.

Proszę zwrócić uwagę, że wcześniej przedstawiany, jako marionetka oligarchy, dzisiaj odbierany jest jako opatrznościowy mąż stanu. Jak wskazują sondaże w wielu krajach, ludzie życzyliby sobie takiego właśnie przywódcy, co pokazuje potęgę doskonałego sformatowania jego konstrukcji wizerunkowej.

Co jest istotne, już w czasie kampanii wyborczej poważnie różnił się w swym przekazie od faworyzowanego – „dziaderskiego" Petro Poroszenki. Mówiąc wprost – kupił wtedy serca młodych Ukraińców, tak, jak teraz kupuje serca odbiorców na Zachodzie.

Warto tu zestawić jego zachowania medialne z naszymi liderami spoza epicentrum politycznego. Generalizując, czy to wcześniejszy Petru, obecnie Hołownia, Kosiniak itd. – rażą swą siermiężnością, o zwaśnionych liderach sceny trudno również powiedzieć w tym zestawieniu coś pozytywnego.

Zełenski nie uderza bezpośrednio we wroga, pozostawia to odbiorcy, aby ten wytworzył sobie do wroga jedynie negatywne odczucia. Chociaż warto przypomnieć, wygrywający rok PiS, gdy to poczucie świeżości również się objawiło. Sprawnie grano uśmiechem i wzruszeniem odbiorcy. Obecnie ekipa Zełenskiego wyniosła ten model na wyżyny.

Wydaje mi się, że te nowe standardy będą w przyszłości tym, czego oczekuje młode pokolenie. Tym samym będą one konieczne do wygrywania wyborów. Czy tak się stanie? Tak, jak w przypadku końca wojny na Ukrainie – kiedyś się przekonamy...

Krzysztof Jaroszuk

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *Numer 18(30)/2022*

Czy Władimir Putin może stracić władzę?

Dziennik „Le Figaro” analizuje możliwości zmiany władzy na Kremlu w odniesieniu do bieżącej sytuacji

„Rząd Putina zawsze bardziej obawiał się radykałów niż liberałów” – mówi dziennikowi Jean-Robert Raviot, profesor studiów rosyjskich i postsowieckich na Uniwersytecie w Nanterre. „To, co może mu zagrozić, to patowa sytuacja na Ukrainie. Z punktu widzenia Rosji nie mamy do czynienia z kryzysem politycznym, nawet niewielkim. To jeszcze nie ten etap, co nie znaczy, że to nie może się zdarzyć” – dodaje.

Postawa rosyjskiego prezydenta wywołała ostatnio pytania o jego polityczną przyszłość. Jakie możliwe scenariusze mogą go czekać? „Le Figaro” stara się udzielić odpowiedzi z pomocą specjalistów od kwestii Rosji – Arnauda Dubiena, dyrektora Obserwatorium Francusko-Rosyjskiego w Moskwie, Jean-Roberta Raviota oraz Juliena Thérona, wykładowcy Sciences Po, specjalizującego się w kwestiach bezpieczeństwa i konfliktach międzynarodowych, a także współautora książki o Putinie.

Pośpiech przeciwko nacjonalistom

Mobilizacja i groźby użycia broni jądrowej prowadzą do eskalacji. To scenariusz, który już się realizuje. „Władimir Putin jest w centrum i na szczycie sieci. Nawet jeśli wojna wywołała napięcia, jest on punktem równowagi między tymi, którzy są jej niechętni, a tymi, którzy ją popierają. Konflikt jeszcze nie osłabił go politycznie, choć sytuacja może się zmienić, jeśli niepowodzenia będą się utrzymywać” – komentuje Jean-Robert Raviot.

Częściowa mobilizacja to również metoda na kontrolowanie coraz głośniejszych nacjonalistów i ich szalonych pomysłów. Na rosyjskim kanale telewizyjnym jeden z rozmówców po cichu zaproponował zbombardowanie Londynu podczas pogrzebu Elżbiety II. W razie niepowodzenia ta trywializowana radykalizacja może zaszkodzić reżimowi. Arnaud Dubien zwraca też uwagę, że w zakulisowych gierkach politycznych w Rosji biurokracja uczestniczy częściej niż społeczeństwo. Posiada władzę polityczną, w dużej mierze ekonomiczną i nie zamierza jej oddać. Jak stwierdza politolog: „Dotychczas postrzegała Władimira Putina jako gwaranta swoich interesów i wierzyła, że ma więcej do stracenia, jeśli wykona skok w nieznane, niż jeśli zachowa status quo”. Eskalując konflikt, Putin musi wygrać, gdyż nie może przyznać się do popełnienia błędu. Julien Théron uważa, że referenda trwające na terytoriach okupowanych „pozwolą Putinowi uznać je za rosyjskie i uzyskać polityczne i prawne uzasadnienie dla konfliktu międzypaństwowego, a więc stanu wojny, który może potencjalnie doprowadzić do powszechnej mobilizacji”.

Rezygnacja i sukcesja

Jak zauważa Raviot, rezygnacja wydaje się „poważniejszą opcją niż inne”. Dubien dodaje, że „mogłoby to być sposobem na uniknięcie scenariuszy impeachmentu i zamachu stanu”. Władimir Putin odszedłby spokojnie od władzy z dożywotnim immunitetem. „Warto zwrócić uwagę na podobieństwa do października 1964 r. (wymuszona rezygnacja Nikity Chruszczowa) i sierpnia 1991 r. (wymuszona rezygnacja Michaiła Gorbaczowa)”.

Jednak Putin jest u władzy już od 20 lat i nie wygląda na to, by spieszył się z jej oddaniem. Zwłaszcza że sytuacja w kraju nie pogorszyła się na tyle, by było to konieczne. „Jeśli rezygnacja wydaje się możliwa, należy najpierw wskazać następcę. Aby ocalić putinizm, ta osoba powinna być jednomyślnie poparta przez aparat państwowy. Ktoś taki jeszcze nie istnieje” – mówi Jean-Robert Raviot.

Niektóre nazwiska wspomina się jednak częściej niż inne: Aleksandr Bortnikow, dyrektor FSB, sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji Nikołaj Patruszew, minister obrony Siergiej Szojgu, były szef kremlowskiej administracji Siergiej Iwanow, a nawet Dmitrij Miedwiediew, były prezydent i premier Władimira Putina. Możliwymi następcami mogą być też Siergiej Sobianin, burmistrz Moskwy i Wiaczesław Wołodin, przewodniczący Dumy Państwowej. Arnaud Dubien uważa jednak, że ewentualny następca nie pochodzi z tego pokolenia. Dyrektor Francusko-Rosyjskiego Obserwatorium stawia na młodszego kandydata, takiego jak Dmitrij Patruszew, syn Mikołaja i obecny minister rolnictwa.

„Putin, który ma fobię przed chaosem, wie, że nieprzygotowane przekazanie władzy prowadzi do katastrofalnych walk o nią. Jest rozdarty między chęcią nieujawniania żadnych informacji o następcy, aby uniknąć impeachmentu, a pragnieniem, aby nie pozostawić kraju w chaosie” – wyjaśnia Théron.

Gdyby Putin zrezygnował, szybko doszłoby do nowych wyborów, a następca przejąłby władzę na Kremlu. Jak zauważa Dubien: „możemy też myśleć, że Władimir Putin nie będzie się ubiegał o reelekcję w 2024 r., czyli, że odejdzie od władzy po zakończeniu swojej kadencji. Można to sobie wyobrazić również w przypadku porażki, kompromisu uznanego za mało chwalebny lub nawet zwycięstwa”.

Zamach stanu

Plotkę o zamachu stanu powtarzano od początku wojny w Ukrainie. Już w marcu amerykański senator Lindsey Graham zapytał: „Czy w Rosji jest Brutus?”, wzywając do obalenia włodarza Kremla. Czy jednak rzeczywiście Władimir Putin mógłby zostać obalony w wyniku zamachu stanu dokonanego przez ludzi mających dość jego działań wojennych? „W Rosji nie ma prawdziwej tradycji bonapartystycznej” – uważa Raviot. Jeśli współczesna Rosja miała pięć zamachów stanu, a trzy były udane, to ostatni z nich – pucz moskiewski – skończył się porażką. Skierowana przeciwko Michaiłowi Gorbaczowowi w sierpniu 1991 r. i prowadzona przez ważnych członków rządu rebelia zakończyła się niepowodzeniem w ciągu trzech dni.

Kto miałby tego dokonać obecnie? Jak podkreśla Théron, nie ma nikogo z odpowiednią rangą i motywacją, kto jest blisko Putina, a armia jest wielkim przegranym w wojnie w Ukrainie. A może prominentny członek rządu? „Nie zapominajmy, że Władimir Putin zwymyślał wszystkich najważniejszych przywódców 21 lutego, podczas słynnej sesji Rady Bezpieczeństwa Narodowego transmitowanej przez telewizję” – przypomina Dubien.

Czy mógłby to w takim razie być członek wewnętrznego kręgu Putina, jak Siergiej Iwanow, były szef administracji prezydenckiej? Był odpowiedzialny za przemysł obronny, ma więc powiązania z wojskiem. Jednak wywodzi się z KGB i jest uważany za sprzymierzeńca obecnego prezydenta. Dla Arnauda Dubiena Iwanow jest całkowicie poza grą od 2007 r. W 2016 r. opuścił sferę polityczno-administracyjną, przechodząc na emeryturę. A może sojusz dwóch moskiewskich jastrzębi, sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji Nikołaja Patruszewa i dyrektora FSB Aleksandra Bortnikowa? Dubien jest sceptyczny. „To są twardogłowi Putina” – mówi.

A może zamach?

Zapewne wielu zachodnich przywódców marzy o najbardziej radykalnym rozwiązaniu – zamachu. Niezależnie czy dokonaliby tego ukraińscy komandosi, czy ktoś z wewnątrz. „Sam Putin obawia się ataku, ponieważ zna pewne praktyki Zachodu. Widział bardzo dobrze, co stało się z Kadafim czy Husajnem” – wyjaśnia Jean-Robert Raviot. Obydwaj dyktatorzy byli celem wielu nieudanych ataków w trakcie sprawowania władzy. Jak dodaje Théron: „Nawet w Czeczenii Kadyrow senior został zabity w zamachu na stadionie”.

Jednak ta wynikająca z historii paranoja sprawia, że Putin bardzo się kontroluje. „Ma ochronę, jakiej mogą mu pozazdrościć prezydenci USA czy premierzy Izraela” – mówi Dubien. Rzadko też opuszcza swoje rezydencje w Soczi i Nowo-Ogariowie.

Gdyby jednak prezydent Rosji i tak został zamordowany, to artykuł 92.3 Konstytucji przewiduje, że: „We wszystkich przypadkach, gdy Prezydent Federacji Rosyjskiej nie jest w stanie wykonywać swoich obowiązków, przejmuje je tymczasowo Przewodniczący Rządu Federacji Rosyjskiej”, czyli Michaił Miszustin. W ciągu trzech miesięcy od śmierci głowy państwa odbyłyby się wybory. Tylko czy następca Putina okazałby się lepszy?

Impeachment, mission impossible

Spośród wszystkich możliwości odsunięcia Putina od władzy najmniej prawdopodobny wydaje się impeachment. Przeciwdziała temu artykuł 93. rosyjskiej Konstytucji. Sformułowano go dosyć jasno: „Prezydent Federacji Rosyjskiej może zostać usunięty z urzędu przez Radę Federacji (wyższą izbę parlamentu) tylko wtedy, gdy zostanie oskarżony przez Dumę Państwową (niższą izbę parlamentu) o zdradę stanu lub inne poważne przestępstwo, po potwierdzeniu tego faktu aktem Sądu Najwyższego Federacji Rosyjskiej i aktem Trybunału Konstytucyjnego Federacji Rosyjskiej”.

Jednak zadaniem Dumy, a także Sądu Najwyższego, Trybunału Konstytucyjnego i Rady Federacji, jest pozostawać w politycznej zgodzie z Kremlem. „Duma to nie amerykański Kongres” – stwierdza Dubien. W rzeczywistości 325 z 450 miejsc w niższej izbie parlamentu należy do partii Jedna Rosja Władimira Putina. Choć sama inicjatywa impeachmentu wymaga tylko jednej trzeciej głosów w Dumie, to aby pójść dalej, potrzebna jest większość dwóch trzecich głosów, co przy obecnym składzie nie ma szans powodzenia.

We współczesnej historii Rosji proces impeachmentu był trzykrotnie inicjowany przeciwko Borysowi Jelcynowi i za każdym razem kończył się niepowodzeniem. Mimo że miał on o wiele słabszą pozycję w parlamencie. Podczas ostatniej próby w 1999 r. Duma opowiedziała się za impeachmentem w pięciu sprawach, ale żadna z nich nie uzyskała wystarczającej liczby głosów, by zakończyć proces.

Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 18(30)/2022*

Program Pasa i Drogi najkosztowniejszą po

Zdaniem „Wall Street Journal" niezwykle kosztowny i prowadzony z rozmachem chiński program Pasa i Drogi może zostać zastopowany. Dłużnicy Chin mają problem ze spłatą zobowiązań, co jest efektem spowolnienia gospodarki światowej, rosnących stóp procentowych i wzrastającej inflacji.

Dziesiątki miliardów dolarów pożyczek poszły na marne, a wiele projektów rozwojowych zostało wstrzymanych. Krytyka chińskich praktyk kredytowych płynie też z Zachodu. Wielu ekonomistów i inwestorów twierdzi, że metody nazywane w kuluarach „dyplomacją pułapki zadłużenia" przyczyniły się do kryzysów zadłużenia w takich krajach jak Sri Lanka czy Zambia.

Jak potwierdziły osoby zaangażowane w sprawę, obecnie dyskutuje się bardziej konserwatywny program, nieoficjalnie nazywany Pas i Droga 2.0, w którym nowe projekty będą oceniane bardziej rygorystycznie pod kątem finansowania. Bardziej akceptowalne miałyby też być straty na pożyczkach oraz renegocjacje długu. To zmiana strategii w stosunku do hojnie udzielanych przez chińskie banki pożyczek w ostatnim dziesięcioleciu.

Pokazuje to ograniczenia w wizji transformacji światowego porządku prezydenta Chin Xi Jinpinga, który kiedyś nazwał inicjatywę „projektem stulecia". Na listopadowym spotkaniu z wyższymi urzędnikami Xi zauważył, że międzynarodowe środowisko dla Pasa i Drogi staje się „coraz bardziej złożone". Podkreślił też konieczność wzmocnienia kontroli ryzyka i rozszerzenia współpracy.

Chińskie banki już znacznie ograniczyły udzielanie kredytów na nowe projekty w krajach o niskich dochodach i skoncentrowały się na oczyszczeniu swoich istniejących portfeli kredytowych.

Według ekonomistów Sebastiana Horna, Carmen Reinhart i Christopha Trebescha, którzy pisali o międzynarodowym zadłużeniu, prawie 60 proc. chińskich pożyczek zagranicznych trafia do krajów znajdujących się w trudnej sytuacji finansowej. W 2010 r. było to zaledwie 5 proc.

W obliczu problemów Pekin stara się zreformować swoją inicjatywę. Lingling Wei, główny korespondent „Wall Street Journal" w Chinach, opisuje jakie zmiany w sposobie udzielania pożyczek są rozważane i z jakimi politycznymi kosztami będzie się to wiązać.

Aby przełamać impas związany z zadłużeniem, Chiny podjęły współpracę z innymi wierzycielami. W ten sposób Pekin przełamał swój wieloletni opór do kooperacji z międzynarodowymi instytucjami jak Klub Paryski. Koordynuje też działania z członkami Grupy 20 krajów rozwiniętych i rozwijających się, aby wynegocjować redukcję zadłużenia w niektórych krajach. Czy zmusi to chińskie banki do zaakceptowania strat? Przez lata Pekin wolał przedłużać termin spłaty zagrożonych kredytów, co w branży finansowej nazywane jest „przedłużaniem i udawaniem" i nie prowadzi do rozwiązania problemów.

Także przekaz propagandowy w mediach uległ złagodzeniu. Powszechnie chwalono korzyści ekonomiczne płynące z chińskich pożyczek. Obecnie kładzie się nacisk na zarządzanie ryzykiem i poprawę współpracy międzynarodowej. „Chiny starają się skorygować kurs" – powiedział Weifeng Zhong, starszy pracownik naukowy, który śledzi chińską propagandę rządową w wolnorynkowym think tanku Mercatus Center na George Mason University. Nie skomentowały tego ani Rada Państwowa, ani główna agencja planowania gospodarczego i Ministerstwo Finansów, podobnie zresztą, jak bank centralny Chin i kilka banków zaangażowanych w udzielanie pożyczek. Ministerstwo Spraw Zagranicznych poświadczyło też pisemnie gotowość do współdziałania ze społecznością międzynarodową w promowaniu wysokiej jakości rozwiązań w ramach Pasa i Drogi.

Program rozpoczął się ponad 10 lat temu. Wówczas Chiny dostrzegły szansę dla państwowych instytucji finansowych na zwiększenie zasięgu i uzyskanie lepszych zysków poprzez inwestycje za granicą. Władze zachęcały kredytodawców do finansowania projektów takich jak kopalnie i linie kolejowe. Miało to pozwolić krajom rozwijającym się oraz posiadającym zasoby naturalne na lepsze zaopatrzenie chińskiego rynku i stworzenie miejsc pracy dla chińskich wykonawców.

Po przejęciu władzy w 2012 r. Xi rozwinął te działania i promował inicjatywę jako część swojego planu poszerzania wpływów Chin i budowania rynków zbytu dla chińskich towarów. Pekin wykorzystał tę inicjatywę w 2015 r., gdy załamanie giełdowe w kraju osłabiło popyt wewnętrzny. Umożliwiło to eksport produktów nadmiarowych jak stal i tekstylia. Export-Import Bank of China i China Development Bank często wymuszały na państwach, które korzystały z ich finansowania, zaopatrywanie się u chińskich dostawców.

Przez ostatnie 10 lat (zgodnie z danymi z MSZ Chin) Pekin udzielił około 1 bln dolarów pożyczek i innych funduszy na projekty rozwojowe w prawie 150 krajach, takich jak Ekwador czy Angola. Państwo Środka stało się w ten sposób największym globalnym wierzycielem.

Rząd Stanów Zjednoczonych i instytucje państwowe przekazują obecnie mniej niż połowę tego, co Chiny w formie dotacji i pożyczek dla mniej zamożnych krajów. Wskazuje na to analiza wykonana przez AidData, laboratorium badawcze działające przy Uniwersytecie William & Mary w Williamsburgu. W dekadzie poprzedzającej 2013 r. oba kraje były na porównywalnym poziomie. Bradley Parks, dyrektor wykonawczy instytucji i współautor książki „Banking on Beijing", zauważa, że USA finansuje zagraniczne projekty rozwojowe głównie z pomocy, Pekin zaś działa bardziej jak bankier.

Na każdego dolara pomocy dla krajów o niskich i średnich dochodach Chiny przeznaczają 9 dolarów długu. Odwrotnie jest w przypadku Stanów Zjednoczonych. Na każdego dolara długu, jaki Chiny zaciągają w krajach o niskich i średnich dochodach, przypada co najmniej 9 dolarów pomocy. Doprowadziło to do zarzutów, że Pekin przeciąża te państwa kosztownym zadłużeniem, czemu władze regularnie zaprzeczały.

W 2017 r. szefowie chińskich banków skarżyli się, że prosi się ich o finansowanie projektów, które mają niewielkie szanse na zwrot. Niektórzy kredytodawcy grozili nawet zaprzestaniem wspierania pewnych inicjatyw w sytuacji, gdy nie uzyskają pozwolenia na wytłumaczenie, że pożyczki były inspirowane przez politykę. To zwolniłoby je od odpowiedzialności za niewypełnienie zobowiązań.

Entuzjazm Pekinu sprawił, że chińskie banki udzielały pożyczek krajom o ograniczonej zdolności do ich spłaty. W Sri Lance projekt portowy wspierany przez chińskie pieniądze nie wygenerował wystarczającego ruchu, by obsłużyć dług. Pakistan zalegał z płatnościami za energię elektryczną z nowych chińskich projektów energetycznych, co doprowadziło do kryzysu energetycznego. Wiele państw zadłużyło się także u prywatnych wierzycieli rynkowych.

Chińscy pożyczkodawcy zaczęli rolować stare pożyczki i udzielać nowych, aby utrzymać na powierzchni zagrożonych pożyczkobiorców. Wydłużyli harmonogramy spłat i okresy karencji, żeby jeszcze bardziej złagodzić problemy ze spłatą. Niestety często to nie wystarczało.

Zgodnie z danymi AidData przez cztery lata (od roku 2017) Pakistan otrzymał około 23 mld dolarów w postaci nowych chińskich pożyczek. Ostatecznie jednak i tak musiał się zwrócić o pomoc do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

W listopadzie 2020 r., kiedy skutki pandemii wywierały jeszcze większą presję na kredytobiorców, Pekin zgodził się przystąpić do Wspólnych Ram. Te międzynarodowe działania na rzecz redukcji zadłużenia zostały zatwierdzone przez grupę G-20 i pomagają koordynować negocjacje wierzycieli.

Zasady, które obowiązują we Wspólnych Ramach, stosowane są przez Klub Paryski. Ta grupa dużych państw-wierzycieli znajduje rozwiązania w sytuacjach, gdy dłużnicy mają problem ze spłatą. Do tej pory Chiny, mimo wielokrotnie ponawianych zaproszeń, nie chciały przystąpić do grupy.

Ciąg dalszy na stronie 11

myłką Chin?

Chińskie banki niejednokrotnie nalegały na obietnicę ze strony pożyczkobiorców wykluczenia chińskich pożyczek z restrukturyzacji w stylu Klubu Paryskiego. Jak twierdzi Bradley Parks z AidData prawie trzy czwarte chińskich umów kredytowych zawierało klauzule „Bez Klubu Paryskiego".

W 2020 r. trwały negocjacje między G-20, Klubem Paryskim i Chinami. Dzięki temu osiągnięto techniczne porozumienie w sprawie przystąpienia Państwa Środka do Wspólnych Ram, choć Xi złożył swój podpis dopiero po kilku tygodniach.

Pekin dał się przekonać, sądząc, że dzięki koordynacji działań z innymi wierzycielami chińscy kredytodawcy będą lepiej bronić swoich interesów. Dla niektórych osób we władzach Wspólne Ramy były sposobem na zlikwidowanie długotrwałego oporu wobec przystąpienia do Klubu Paryskiego.

Chińskie Ministerstwo Finansów posiada udziały wśród największych chińskich pożyczkodawców, takich jak China Development Bank. Jak twierdzą zaangażowane w sprawę osoby, jego celem jest niedopuszczenie do ponoszenia przez te podmioty strat kredytowych. Szczególnie w momencie, gdy banki są pod obserwacją z powodu głębokiego kryzysu na krajowym rynku nieruchomości. W opinii Banku Centralnego Chiny muszą być bardziej elastyczne w rozmowach dotyczących restrukturyzacji długów. Ma to pomóc w uniknięciu kryzysu finansowego na rynkach wschodzących.

Możliwe, że za działania Pekinu odpowiadają gwałtowne podwyżki stóp procentowych, jak wskazują niektórzy urzędnicy Ludowego Banku Chin. Podobny mechanizm w USA powoduje wzrost wartości dolara i zwiększenie kosztów obsługi długów zagranicznych przez rozwijające się kraje. Chiny kontynuują negocjacje z wierzycielami w Czadzie, Etiopii i Zambii. Wielu tamtejszych urzędników postrzega to jako poligon doświadczalny dla nowego podejścia. W przypadku Zambii Chińscy wierzyciele odmówili początkowo rozmów o restrukturyzacji długów, ponieważ pod koniec 2020 r. kraj ten nie spłacił 3 mld dolarów z międzynarodowych obligacji. Sytuacja uległa zmianie, dopiero gdy Chiny wraz z Francją zostały współprzewodniczącym komitetu wierzycieli tego afrykańskiego kraju. Komitet osiągnął już porozumienie w kwestii odblokowania 1,4 mld dolarów w ramach awaryjnego finansowania z MFW. Trwają też negocjacje w sprawie restrukturyzacji zambijskiego długu zagranicznego o wartości 17 mld dolarów. Jedna trzecia tego zadłużenia przypada na 18 chińskich kredytodawców.

Całkowite wycofanie się z programu Pasa i Drogi jest jednak mało prawdopodobne. Xi, który zamierza przedłużyć swoje rządy na trzecią kadencję, uważa, że projekt ma do odegrania ważną rolę w promowaniu Chin na arenie międzynarodowej. W ostatniej dekadzie pomimo problemów inicjatywa wciągnęła wiele krajów w orbitę Pekinu. Wiele też wspierało Pekin podczas głosowań w ONZ. Ostrożniejsze udzielanie pożyczek może odrobinę odwrócić ten trend, gdy chińskie finansowanie stanie się mniej atrakcyjne dla niektórych państw.

„Jeżeli program Pasa i Drogi ma zachować swoje znaczenie w rozszerzaniu chińskich wpływów, Chiny będą musiały znaleźć nowy sposób" – powiedział Brad Setser, starszy współpracownik i ekspert ds. długów państwowych w think tanku Council on Foreign Relations.

Chińscy urzędnicy biorą też pod uwagę inne sposoby uczynienia projektu Pasa i Drogi bardziej zrównoważonym. To m.in. tworzenie partnerstw publiczno-prywatnych w celu zmniejszenia ryzyka oraz udzielanie większej ilości pożyczek o oprocentowaniu niższym niż rynkowe. Pekin podobno sygnalizuje też otwartość na współpracę z wielostronnymi instytucjami, takimi jak Afrykański Bank Rozwoju.

The Wall Street Journal

Gaz ziemny nad Morzem Śródziemnym

W nawiązaniu do wydarzeń ostatniego tygodnia, związanych jak się wydaje, z próbą sabotażu w celu unieruchomienia rurociągu gazowego Nord Stream 1 i 2 zasilającego w gaz całą Europę Zachodnią, kwestia rozwiązania niedoborów energetycznych w Europie, wydaje się być jeszcze bardziej pilna. Dziwi oczywiście fakt, że tak łatwo dokonano zniszczenia rurociągu, który jest częścią infrastruktury strategicznej, podlegającej ścisłej ochronie i stanowi o energetycznym bezpieczeństwie wielu rozwiniętych krajów. Dziwi, tym bardziej że rurociągi podwodne są nie tylko stalowe i grubościenne, ale mają dodatkowo kilkucentymetrową powłokę cementową oraz grubą izolację a do tego są osadzone w specjalnie wydrążonym korytarzu i przysypane warstwą gruntu i kamieniami, głównie dla celów ochrony przed uszkodzeniem mechanicznym. Naprawa oczywiście jest możliwa i takie prace na morzu realizują wyspecjalizowane firmy układające rurociągi, niemniej będzie to naprawa kosztowna i czasochłonna, związana z mobilizacją statków, ludzi oraz materiałów. Proces naprawy będzie długotrwały z uwagi na nadwyrężony pandemią i sytuacją geopolityczną łańcuch dostaw.

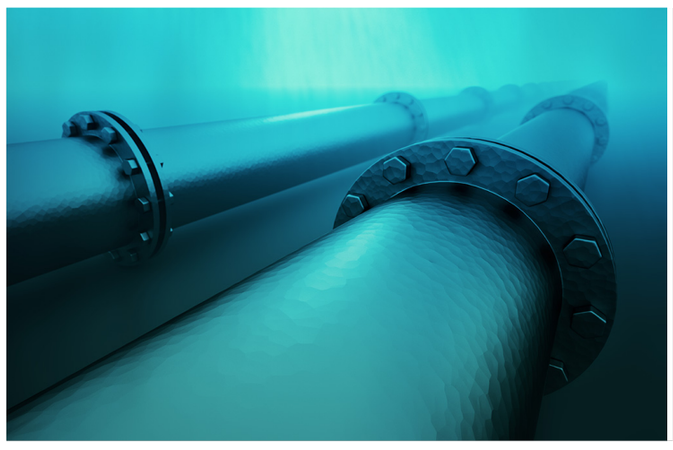

Należy pamiętać, że niska cena ropy, a także spowolniony wzrost gospodarczy krajów rozwijających się przełożyły się na spowolnienie inwestycji offshorowych w segmencie ropy i gazu. Wolumen odkrytych na offshorze pokładów ropy i gazu spadł z 45 miliardów baryłek w roku 2010 do 4.5 miliarda w roku 2021. W obecnym roku 2022 przewiduje się znaczny wzrost do poziomu 15 miliardów baryłek, ale głównie z uwagi na spekulacyjne odkrycie bardzo dużego złoża „Venus" w Namibii.

Jednak od komercyjnie potwierdzonego odkrycia do „płynących" na brzeg rurociągiem węglowodorów droga jeszcze daleka. Nawet jeśli finanse nie są przeszkodą, to czas potrzebny na realizacje całej inwestycji jest liczony w latach.

W związku z powyższym przyspieszenia nabierają wszystkie projekty związane z budową nowych lub czarterem istniejących, pływających terminali gazu skroplonego, stawianych jeden po drugim w Europie Zachodniej, które dają zdecydowanie większą nadzieję na uzupełnienie braków. Zapotrzebowanie jest tak duże, że praktycznie na globalnym rynku nie pozostała już żadna jednostka tego typu, która mogłaby spełniać wymagania związane ze spełnieniem lokalnych warunków środowiskowych, wolumenem magazynowania gazu czy stopniem dziennej regazyfikacji, zdefiniowanych dla danego projektu.

A nawet gdyby znalazł się właściwy statek to powstanie pytanie, skąd brać LNG? Obecna światowa flota statków do przewozu skroplonego gazu to 700 jednostek i kolejne w trakcie budowy, które żeby zarabiać muszą z oczywistych względów transportować ładunki.

Czy w takiej sytuacji można skorzystać z dóbr, jakie oferuje Izrael ze swoimi bogatymi zasobami gazu, między innymi, na koncesji „Leviatan", gdzie odkryto gaz i oszacowano jego wolumen o niebagatelnej objętości 22 TCF (trillion cubic feet). Udziałowcem złoża pierwotnie był amerykański koncern Noble Energy, który odsprzedał swoje udziały innemu światowemu gigantowi firmie Chevron.

W tym roku Izrael dokonał jeszcze jednego odkrycia gazu, na koncesji „Athena", na której operatorem jest Grecko-Brytyjski Energean, w maju oficjalnie potwierdzając jego komercyjne walory. Złoże jest zlokalizowane 100 km od brzegu, gdzie głębokość wody przekracza 1700 metrów. Na lokalizacji pracuje statek wiertniczy „Stena IceMax" należący do norweskiej firmy Stena Drilling, oddany do eksploatacji w roku 2012. Jest on w stanie pracować na głębokości wody do 3 km i wiercić wielokilometrowe otwory.

Mówi się też o mobilizacji kolejnego statku wiertniczego Stena Forth, kontraktowanego przez Chevron w ramach prac planowanych w Egipcie na Cyprze i Izraelu, czyli w trójkącie krajów, które w ostatnim czasie wykazują bardzo duża aktywność eksploracyjną, co potwierdzają znalezione złoża gazu.

Izrael jeszcze nie należy do światowych gazowych potęg, jednak nie do przecenienia jest fakt, że od roku 2014 praktycznie potroił swoją produkcje gazu z 760 milionów stóp sześciennych dziennie (cubic feet per day) do 2 miliardów w roku ubiegłym. To bardzo dobry wynik, znacznie lepszy niż kraje europejskie i nieco większy niż np. Ukraina, chociaż uzyskiwany tylko z dwóch złóż, tj. „Leviatan" i „Tamar". Analitycy przewidują, że jeżeli wzrostowy trend zostanie utrzymany, wynik w 2023 roku będzie o 17% wyższy w stosunku do roku 2022.

Problemem Izraela nie jest więc dostęp do węglowodorów, ale możliwość ich dystrybucji i sprzedaży za granicę. Prowadzenie kampanii wiertniczej, na potencjalnych i zbadanych lokalizacjach nie jest procesem wybitnie trudnym i czasochłonnym. O wiele dłużej trwa zagospodarowanie złoża i przyłączanie do infrastruktury lądowej, o ile taka w ogóle istnieje. Czego Izrael na razie nie posiada i co wstrzymuje eksport surowców, to jest terminal skraplania gazu, umożliwiający załadunek bezpośrednio na metanowiec i sprzedaż za granicę.

W obecnej sytuacji Izrael jest więc całkowicie uzależniony od infrastruktury Egiptu, który posiada dwa terminale skraplające gaz. Egipt znajduje się na liście uprzywilejowanych krajów, które nie tylko dyktują ceny gazu, ale również kierunki jego sprzedaży. Zapewne cena gazu płynącego z Izraela będzie w takim układzie wyższa, z marżą doliczoną za przesył oraz jego skraplanie.

Pojawiają się też pomysły podłączenia złóż izraelskich do pływającego terminala skraplania gazu, jakim jest statek FLNG. Jednostką spełniającą wymogi jest np. Hilli Episeyo operowany przez firmę GOLAR. Chociaż jest to dobry pomysł to nadal brakuje infrastruktury przyłączeniowej a jednostka będzie dostępna po 2026 roku, ponieważ aktualnie jest związana kontraktem w Kamerunie. Statek miałby stanąć na Cyprze i zostać podłączony rurociągiem do złóż izraelskich. Patrząc jednak na tempo prac przy innym projekcie gazowym, w ramach którego Cypr realizuje instalację statku FSRU (Floating Storage Regassification Unit), już opóźnionego o 2 lata, możliwość szybkiej instalacji nowej jednostki nie napawa optymizmem. Projekty rządowe w tamtym rejonie świata, mają swoje tempo, dyktowane głównie zdolnościami ich finansowania oraz zmianami w strukturach firm, które zazwyczaj paraliżują większość tych pomysłów. Patrząc na sytuację z dzisiejszej perspektywy, tylko przesył gazu rurociągiem do Egiptu i skraplanie w tamtejszym terminalu daje więc Izraelowi możliwości eksportowe. W czerwcu tego roku, w obecności urzędników unijnych zostało podpisane trzyletnie memorandum rządowe pomiędzy Egiptem i Izraelem. Egipski operator i właściciel koncesji firma EGAS będzie uruchomiała przetargi na sprzedaż spotową. Kto dostanie swoją szansę na zakup gazu, zobaczymy.

Maciej Olczak,

Maciej Olczak jest Prezesem Energy Market Observer ENMARO (www.enmaro.com) oraz ACC (www.asia-poland.com), międzynarodowym ekspertem w obszarze projektów offshore, w tym ropy i gazu.

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
21 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 18(30)/2022*

Czy usługi Amazona dla chińskich firm inwigilacyjnych są legalne?

Amazon współpracuje z Hikvision i Dahua – dwoma chińskimi gigantami w dziedzinie monitoringu. Wspólne dochodzenie „National Review" i IPVM* wykazało, że może to naruszać prawo zabraniające wykonawcom federalnym prowadzenia interesów z niektórymi firmami Państwa Środka. Amazon jednak się broni utrzymując, że wszelkie podejmowane w tym przypadku działania są zgodne z zasadami.

fot. Sundry Photography - stock.adobe.com

Amazon może naruszać przepisy ustawy National Defense Authorization Act z 2019 r., która zabrania zawierania kontraktów z firmami używającymi chińskiego sprzętu lub oprogramowania do inwigilacji. Poważnym problemem w tym przypadku jest fakt, że Amazon Web Services świadczy usługi internetowe w chmurze równocześnie dla Agencji Bezpieczeństwa Narodowego USA i firmy Hikvision, uznanej przez amerykański rząd za firmę należącą do chińskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego – informuje „National Review".

„W obliczu wyraźnego zagrożenia dla sieci federalnych Kongres wyznaczył swoim kontrahentom granicę: jeśli prowadzisz interesy z Hikvision lub Dahua, nie możesz prowadzić interesów z rządem federalnym" – powiedział Conor Healy, dyrektor ds. badań rządowych w IPVM. I dodał: „Amazon wydaje się zdeterminowany, aby zrobić coś zupełnie przeciwnego. Aktywnie ułatwia i rozwija zagrożenie, które Kongres chciał ograniczyć".

Bez względu na obostrzenia prawne, kontakty amerykańskiej firmy, tak z Hikvision, jak i Dahua, powinny niepokoić. Oba te przedsiębiorstwa zostały wpisane na czarną listę Departamentu Handlu za szeroko zakrojoną współpracę z władzami w Xinjiang. Ten region autonomiczny jest swoistym państwem policyjnym, systematycznie zwalczającym mniejszości etniczne.

Firmy przeciw ludziom

Dahua wspiera prześladowanie mniejszości, sprzedając kamery, nazywane inteligentną policją, które rozpoznają twarze Ujgurów. Gdy się pojawiają w ich zasięgu, natychmiast uruchamia się alarm. Według firmy oferowany przez nią sprzęt „ostrzega o Ujgurach w czasie rzeczywistym" oraz wykrywa „ukryte skłonności terrorystyczne".

Hikvision nie tylko sprzedaje kamery montowane w obozach więziennych w Xinjiang. Firma, w antyludzkich działaniach poszła jeszcze dalej – dostarcza też systemy tortur i przesłuchań typu „tygrysie krzesło". Wojsko chińskie kupuje od Hikvision zakłócacze dronów.

Amazonowi działalność obu firm nie spędza snu z powiek, podjął z nimi współpracę. Usługi strumieniowe, które pozwalają ich klientom na zdalne oglądanie obrazu z kamer, są hostowane na Amazon Web Services. Ta platforma internetowa w chmurze, w zeszłym roku zapewniła sobie przedłużenie kontraktu o wartości 10 mld dolarów z NSA.

„Według audytu bezpieczeństwa cybernetycznego przeprowadzonego przez FTI Consulting na zlecenie Hikvision i przedstawionego Federalnej Komisji Łączności w listopadzie ubiegłego roku, Hikvision korzysta z usług wielu dostawców usług internetowych w Stanach Zjednoczonych dla całego ruchu Hik-Connect, w tym Amazon Web Services, innych dostawców usług Amazon oraz serwerów dostarczonych przez chińskich gigantów technologicznych Alibaba i Tencent. Broszura innej usługi Hikvision potwierdza, że jest ona hostowana przez Amazon Web Service (AWS) z pełną redundancją, ochroną granic sieci i ochroną systemu operacyjnego. Dahua oferuje również własne oprogramowanie dostępu do chmury, zwane COS, które jest hostowane w AWS" – podaje „National Review".

Amazon obsługuje też sklepy internetowe należące do spółek zależnych, będące własnością firm Hikvision i Dahua. Według IPVM są one dobrze rozwinięte i dbają o to, by pojawiały się recenzje pisane przez „zweryfikowanych nabywców".

Zgodnie z prawem?

Rzecznik Amazon oświadczył, że firma „przestrzega obowiązującego prawa w jurysdykcjach, w których prowadzimy działalność, w tym sekcji 889 NDAA 2019, a także prowadzi politykę i procedury zaprojektowane w celu wspierania takiej zgodności. Oczekujemy, że wszystkie produkty w sklepach Amazon będą wytwarzane i produkowane zgodnie z naszymi standardami łańcucha dostaw". Firma twierdzi też, że jej usługi w chmurze AWS i łańcuch dostaw są sprawdzone i zaakceptowane pod kątem ściśle tajnych zadań.

„Jednak fakt, że Amazon ma miliardy dolarów kontraktów z rządem Stanów Zjednoczonych, a także współpracuje z firmami Hikvision i Dahua, rodzi drażliwe pytania prawne dla firmy" – zauważa „National Review".

NDAA zabrania głównie wykonawcom federalnym, takim jak Amazon, kupowania urządzeń od tych firm, może jednak również zabronić wykonawcom utrzymywania z nimi pewnych relacji biznesowych. Agencje federalne „nie mogą zawierać umów (ani przedłużać lub odnawiać) z podmiotem, który korzysta z jakiegokolwiek sprzętu, systemu lub usługi, który używa objętego zakazem sprzętu lub usług telekomunikacyjnych jako istotnego, albo podstawowego komponentu jakiegokolwiek systemu czy też krytycznej technologii jako części jakiegokolwiek systemu".

Conor Healy wyjaśnia, że może to oznaczać, że „kontrakt Amazona z NSA o wartości 10 mld dolarów może być nielegalny, ale najpierw władze federalne muszą wyjaśnić zakres zakazu NDAA i zbadać działania firmy". Dyrektor IPVM ds. badań rządowych dodał, że „obecnie, ze względu na nieprecyzyjny język ustawy, legalność działań firmy Amazon może sprowadzać się do czegoś tak trywialnego, jak to, czy podłączyli oni jedno z tych urządzeń, czy też nie".

Pytany przez „National Review" rzecznik NSA powiedział, że „praktyki biznesowe firmy są zgodne z NDAA 2019 i jej wymogami wykonawczymi".

Niektórzy ustawodawcy uznają jednak tę sytuację za potencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego, co przyciągnęło uwagę części parlamentarzystów. Senator Marco Rubio skrytykował już wcześniej Amazona, gdy ten kupił kamery Dahua, rozpoznające twarze Ujgurów. Firma broniła się, mówiąc, że zakupiła kamery termiczne Dahua w 2020 r., aby przeprowadzać kontrole temperatury podczas pandemii. Twierdzi też, że od połowy tego roku nie kupiła żadnych nowych tego typu urządzeń.

Jeden z republikanów z Florydy powiedział „National Review", że „nikt nie powinien być zaskoczony". „Takie zachowanie jest typowe dla firmy, która przedkłada krótkoterminowe zyski nad wszystko inne, w tym zdrowie i dobre samopoczucie swoich pracowników. Amazon uwielbia głosić wartości, ale wydaje się, że nie ma problemu z łamaniem amerykańskiego prawa i stawianiem agencji federalnych, stanowych i lokalnych w sytuacji, że robią interesy z ludobójczym, opresyjnym reżimem" – dodał.

Uważa on też, że „General Services Administration i Departament Obrony muszą natychmiast to zbadać i położyć kres temu ogromnemu zagrożeniu dla bezpieczeństwa narodowego".

Tego typu dochodzenie w najbliższym czasie nie jest raczej planowane. Rzecznik prasowy GSA stwierdził co prawda, że „GSA bardzo poważnie podchodzi do kwestii bezpieczeństwa łańcucha dostaw, a zgodność z Sekcją 889 jest kluczowym priorytetem dla Agencji". Przyznał jednak, że GSA nie może komentować praktyk poszczególnych firm. Tłumaczył, że federalne przepisy nie zabraniają Hikvision i Dahua kupować usług od kontrahentów federalnych. Pentagon wydał zaś zdawkowe oświadczenie, że „agencje wykonawcze są zobowiązane do przestrzegania" zakazu NDAA.

Komisje kongresowe ponownie zapewne skupią się na tej kwestii, ale tylko w przypadku, gdy republikanie przejmą Izbę Reprezentantów w wyborach parlamentarnych. Michael McCaul, główny republikanin w Komisji Spraw Zagranicznych Izby, nazwał „niedopuszczalnym, że amerykańskie firmy nadal przymykają oko na firmy kontrolowane przez KPCh, które napędzają jej orwellowskie państwo inwigilacji i przerażające łamanie praw człowieka". „Ogólnie rzecz biorąc, rośnie dwupartyjne zainteresowanie uchwaleniem przepisów zabraniających wykonawcom federalnym prowadzenia interesów z podmiotami powiązanymi z chińskim rządem" – podsumowuje „National Review".

* IPVM (Internet Protocol Video Market) – grupa badawcza, z siedzibą w Pensylwanii, zajmująca się monitoringiem i bezpieczeństwem.

The National Review

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 18(30)/2022*

Wściekłość USA na Arabię Saudyjską może zbliżyć Izrael i kraje Zatoki Perskiej

USA i kraje Zachodu zareagowały gniewem na ostatnią decyzję OPEC. Organizacja postanowiła zmniejszyć produkcję ropy naftowej, „Politycy i komentatorzy wyrażają zaniepokojenie wzrostem cen ropy naftowej i jego wpływem na wybory prezydenckie w USA, a także na relacje Rosja-Saudowie" – pisze „The Jerusalem Post".

Arabia Saudyjska gra z Rosją?

Na celowniku Zachodu znalazła się Arabia Saudyjska, która jest podejrzewana o zrobienie kroku do przodu w swoich stosunkach z Rosją. Takie przekonanie panuje na Bliskim Wschodzie i w Waszyngtonie.

USA próbowały wywrzeć nacisk na Arabię Saudyjską, żeby nie zmniejszała produkcji. Jednak OPEC podjęła inną decyzję. Biały Dom uważa to za afront. Uznaje tę sytuację za dowód sprzymierzenia się Królestwa Saudów z Rosją. „New York Times" wręcz twierdzi, że OPEC i Rosja dążą do podniesienia cen ropy. Jednak gazeta uważa także, że „Arabia Saudyjska i Rosja mogą uznać, że ich władza nad cenami ropy jest ograniczona".

„Stanowisko USA, że wojna Rosji z Ukrainą jest w istocie wojną autokracji z demokracją, uwypukliło pokrywające się interesy Rosji i państw GCC [Rady Współpracy Państw Zatoki Perskiej]" – napisano w artykule opublikowanym przez Carnegie Endowment for International Peace. „Ze swojej strony państwa GCC nie wykazały chęci spełnienia żądań amerykańskich urzędników, by nie flirtować z Rosją czy Chinami".

Nie są to jednak jedyni producenci ropy naftowej na świecie. Chociaż USA, Rosja i Arabia Saudyjska wiodą prym, wydobywając około 30 mln baryłek dziennie (dane z 2021 r.), to Kanada, Irak, Chiny, Iran, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Brazylia i Kuwejt również dostarczają od dwóch do czterech mln baryłek. Jednak to nie wszystkie kraje – Norwegia, Kazachstan, Nigeria, Katar, Libia, Meksyk i kilka innych państw, także produkują ropę – ponad milion baryłek dziennie.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że Arabia Saudyjska ma w tym przypadku duże znaczenie. O cięcia w wydobyciu ropy, na jakie zdecydował się OPEC, wielu specjalistów i komentatorów oskarża Rijad. Bloomberg od dawna zresztą szkaluje Arabię Saudyjską. W związku z obecną sytuacją wręcz pisze w swoim artykule, że saudyjsko-rosyjska oś naftowa zignorowała Bidena. W innym raporcie agencja twierdzi, że „Putin wreszcie znalazł prawdziwego przyjaciela: Arabię Saudyjską".

Kongresmeni są wściekli

Decyzja OPEC spotkała się z ostrą reakcją Kongresu. Według Toma Malinowskiego (Demokrata z New Jersey) USA powinny wycofać wojska i systemy rakietowe ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej.

Kongresmen uważa to za pomoc Rosji i zarazem wrogi akt Królestwa Saudów i ZEA, mający na celu zaszkodzenie Stanom Zjednoczonym i ich sojusznikom. „Wraz z kongresmenem Seanem Castenem wprowadzam ustawę o wycofaniu naszych wojsk z obu krajów. Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy bronić pól naftowych saudyjskiej dyktatury, jeśli wykorzystuje ona swoją kontrolę nad rynkami ropy, by szkodzić naszej gospodarce i pomagać naszym wrogom" – napisał.

Malinowski tłumaczył także, dlaczego USA ma trudności ze zwiększeniem własnego wydobycia. Twierdzi, że utrudnia to Ustawa o redukcji inflacji, która „wymaga, aby na każdą nową farmę wiatrową/solarną przypadała jedna nowa umowa dzierżawy ropy/gazu. Jednaknasze firmy naftowe opierają się przed inwestowaniem w nową produkcję".

„The Jerusalem Post" przytacza też inne wypowiedzi polityków: „Senator Bernie Sanders powiedział, że USA powinny przeciwdziałać »nielegalnemu ustalaniu cen przez OPEC i wyeliminować pomoc wojskową dla Arabii Saudyjskiej«. Według byłego ambasadora USA w Rosji Michaela McFaula, który obecnie jest profesorem i znanym głosem na Twitterze, » Nadszedł czas na trochę realizmu w naszej polityce wobec Arabii Saudyjskiej. Nasi saudyjscy koledzy nie podzielają naszych wartości ani interesów bezpieczeństwa i gospodarki. Bądźmy więc transakcyjni i przestańmy udawać, że w tej relacji jest coś wyjątkowego. I koniec z wizytami prezydenckimi«".

Wobec Arabii Saudyjskiej wyciągnięto takie wnioski, jak ten, że „Saudowie nie są sojusznikami". Uważa się też, że „królestwo próbuje wpłynąć na amerykańskie wybory parlamentarne, a Rijad jest sojusznikiem Rosji". Padają stwierdzenia, że „USA i inne kraje, takie jak Niemcy, powinny odciąć Rijad od dostaw broni i środków obronnych". Uznano też, że „naciski USA nie przyniosły rezultatów i że Waszyngton ma obecnie niewielu przyjaciół w OPEC".

Jaka jest rola Ameryki na Bliskim Wschodzie?

Pada wiele rozmaitych komentarzy. Także kontrowersyjnych. Jednak te nazywające saudyjską ropę „naszą ropą" lub zastanawiające się, za kogo „oni się uważają", na pewno nie wspomogą współpracy USA z Królestwem Saudów. „Gniew ośrodków analitycznych, z których niektóre są powiązane z Katarem lub finansowane przez izolacjonistyczne lobby, które popierały porozumienie z Iranem oraz gniew polityków, którzy obawiają się, że wpłynie to na wybory parlamentarne, może mieć realne skutki" – ostrzega „The Jerusalem Post"

Jeżeli rozluźnią się stosunki Zachodu z Arabią Saudyjską, Królestwo poszuka ich gdzie indziej. „Podobnie może to wpłynąć na Porozumienia Abrahamowe, ponieważ Zjednoczone Emiraty Arabskie są bliskim partnerem Izraela i może dojść do reakcji na stanowisko Emiratów" – zauważa gazeta. I pisze, że jeśli tak się stanie, skorzysta na tym lider Likudu Benjamin Netanjahu, w przypadku, gdy osiągnie on dobre wyniki w następnych wyborach. Polityk ten był bowiem zawsze sceptyczny wobec niektórych partyjnych antyizraelskich poglądów w USA. Dla regionu jednak nie będzie to dobre. Według „The Jerusalem Post" „istnieje poczucie, że Stany Zjednoczone balansują na granicy błędu, że przez ostatnią dekadę chciały porzucić Bliski Wschód, co doprowadziło do wzmocnienia pozycji Iranu i rozpętania chaosu".

Gazeta uważa, że sytuacja na Ukrainie też jest „częścią chaosu, który ma miejsce, gdy USA są postrzegane jako słabe". Zmiana stanowiska USA wobec krajów Zatoki Perskiej wpłynie też na Izrael, ponieważ kraje Zatoki Perskiej postrzegają obecnie Izrael jako partnera.

W efekcie więzi między Izraelem a Arabią Saudyjską mogą się nawet zacieśnić. Według gazety Rijad nie dąży bowiem do zbliżenia z Moskwą, tylko stara się „wykuwać własną drogę i radzić sobie ze świadomością, że w Waszyngtonie narasta krytyka".

„Ogólnie rzecz biorąc, kontrowersje między OPEC, USA i Arabią Saudyjską będą miały wpływ na Bliski Wschód, ponieważ mogą zachęcić do bliższego partnerstwa Izraela z krajami Zatoki Perskiej i jednocześnie pokazać, że Jerozolima jest wiarygodnym partnerem Waszyngtonu. Może to również ośmielić Rosję, Iran i Turcję, co może doprowadzić do reakcji zwrotnej w regionie i niestabilności w Syrii lub Iraku" – podsumowuje „The Jerusalem Post".

The Jerusalem Post

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

21 października 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 18(30)/2022*

Tajwan może zostać podbity już w latach 30.

„Le Figaro” rozmawia z byłym premierem Australii Kevinem Ruddem o przywódcy Chin Xi Jinpingu i ocenia 10 lat jego rządów. Porusza sprawę Tajwanu i konfliktu trwającego między Chinami i USA.

Rudd twierdzi, że Xi Jinping, mimo sporów i nieporozumień wewnątrzpartyjnych, zachowuje pełną kontrolę nad krajem: nad aparatem bezpieczeństwa, partią jako organizacją czy systemem propagandy.

Australijski polityk twierdzi, że tak jak Mao otrzymał tytuł Wielkiego Sternika, tak podczas XX Kongresu Komunistycznej Partii Chin, Xi zostanie podniesiony do rangi Wielkiego Nawigatora lub Nawigatora Ludu. „Będzie to miało wpływ na zminimalizowanie wszystkich innych nominacji na kluczowe stanowiska na tym Kongresie. Xi zamierza rządzić dożywotnio. Teraz kiedy wysadził w powietrze blokadę limitu kadencji, droga jest wolna” – wyjaśnia rozmówca „Le Figaro”.

Xi od momentu, kiedy objął władzę, prowadzi z ogromnym impetem kampanię antykorupcyjną, oczyszczając kadry z ogromnej liczby ludzi – kilku milionów członków KPCh. Uważa, że tylko on sam może zrealizować chiński sen o dominacji nad światem. Pod jego rządami Chińczycy są jednak znacznie mniej wolni. Wprowadził nadzwyczajne systemy kontroli.

Wbrew oczekiwaniom Zachodu, że Chiny pod rządami Xi zaczną się demokratyzować, Xi zrezygnował z tego na poziomie lokalnym i wewnątrz struktury partyjnej. „Chce na nowo zdefiniować pojęcie demokracji, wprowadzając pojęcie »demokracji konsultacyjnej«: ludzie są konsultowani, ale nigdy przez nich nie wybierani. Jest gwałtownie przeciwny zachodniej demokracji. Propaganda demonizuje »demokrację wyborczą« jako dysfunkcyjną i skorumpowaną, aby zdelegalizować pojęcie wolności” – mówi Australijczyk.

Gospodarka zwalnia

W Chinach zmalała liczba ludności, spada też koniunktura. Zmniejsza się wydajność i wzrost gospodarczy. Jednym z powodów jest to, że rynek i sektor prywatny zostały przyhamowane w rozwoju wraz z przesunięciem się ideologii partii w stronę marksistowskiej lewicy. Według Xi Jinpinga KPCh powinna kontrolować gospodarkę, a nie rynek. W rzeczywistości partia kontroluje wszystko, łącznie z gospodarką, z silnym elementem nacjonalistycznym. Xi odrzucił termin „społeczna gospodarka rynkowa”. Takie stanowisko przywódcy Chin oznacza odrzucenie rynku, który w sektorach wrażliwych, takich jak zaawansowane technologie, został zastąpiony przez państwo. Rynek ma prawo przetrwać w takich sektorach jak służba zdrowia czy produkcja.

Nie obojętna dla sytuacji jest też pandemia koronawirusa. Polityka „zero Covid” znacząco przyczyniła się do spowolnienia. Do tego doszła jeszcze sytuacja geopolityczna, która wpłynęła na handel światowy. „Jedyną dźwignią, która może nieco poprawić sytuację, jest złagodzenie polityki »zero Covid«” – twierdzi Rudd. Uważa on, że jeszcze w latach 20. obecnego wieku można spodziewać się wzrostu na poziomie od 2 do 4 proc. zamiast 4-6 proc. Rośnie też bezrobocie – oficjalna stopa bezrobocia wśród młodzieży wynosi już 19 proc.

Pięć lat temu takie prognozy wydawałyby się absurdalne. Jednak inwestorzy stają się coraz bardziej ostrożni. Nasuwa się bowiem coraz częściej pytanie: czy chiński rynek wewnętrzny osiągnął już swój szczyt? Pojawiły się też wątpliwości co do niezawodności łańcucha dostaw i dostępu do chińskiego rynku.

Zagrożony Tajwan

Wbrew tezie Xi, że świat konfucjański jest nie do pogodzenia z demokracją, Tajwan stał się nowoczesną, kwitnącą demokracją już w latach 90. ubiegłego stulecia. Jest to bezpośrednie wyzwanie dla chińskiego przywódcy, który zamierza doprowadzić do zjednoczenia Tajwanu i planuje to zrobić najpóźniej do 2049 r. Ma przy tym nadzieję, że uda się to osiągnąć znacznie szybciej, już w latach 30. By zrealizować ten cel, przygotowuje się militarnie i finansowo.

Równocześnie Pekin robi wszystko, by jak najbardziej uniezależnić się od świata zewnętrznego. Rozwija nową politykę samowystarczalności. Chce też zwiększyć zależność innych krajów od „chińskiego warsztatu”, co pozwoliłoby Chinom zminimalizować skutki konfliktu.

„Jeśli w obecnej dekadzie wybuchnie wojna, będzie to przypadek, a nie projekt. Koncepcja »jeden kraj, dwa systemy« w Hongkongu jest martwa. Xi będzie, więc musiał zająć Tajwan siłą. Chce w ten sposób dokończyć rewolucję z 1949 r., co nie udało się żadnemu z jego poprzedników” – tłumaczy Rudd.

Inny niż Putin

Rozmówca „Le Figaro” wyjaśnia, że „Xi Jinping wpisuje się w tradycję chińskich przywódców, jest bardzo wyrachowanym graczem na ryzyko. Nie jest więc taki jak rosyjski przywódca. Nie podejmuje głupiego ryzyka jak tamten. Chińczycy do przegranych wojen podchodzą jak do utraty państwa.

Wojna tocząca się na Ukrainie wywołała w Chinach polityczny dyskomfort. Nadal nie potępia się tam oficjalnie Moskwy, ale Pekin zdaje sobie sprawę z tego, że stanowi to problem wizerunkowy. Świat ocenia Chiny przez pryzmat Ukrainy. Jednak Chiny nie stoją jednoznacznie po stronie Rosji, wykorzystują jej słabość, by osłabić jej pozycję w Azji Centralnej.

Chiny kontra USA

Konfrontacja między dwoma mocarstwami trwa. Do wojny nie chcą doprowadzić jednak ani Chiny, ani Stany Zjednoczone. „Układ sił jest zbyt wyrównany i obie strony boją się ryzyka przegranej. Prawdopodobnie Pekin i Waszyngton będą wkrótce dążyć do jakiejś formy stabilizacji, aby uniknąć wojny. Nie będzie żadnej normalizacji. Administracja amerykańska zrobi wszystko, aby zjednoczyć swoich sojuszników i stworzyć z nimi formę odstraszania, która sprawi, że cena chińskiej akcji militarnej na Tajwanie w latach 30. będzie zbyt kosztowna politycznie i militarnie” – podsumowuje Rudd.

Kevin Michael Rudd – australijski polityk, od 1998 do 2013 r. deputowany do Izby Reprezentantów, lider Australijskiej Partii Pracy w latach 2006–2010 i ponownie od czerwca do września 2013 r., dwukrotny premier Australii: od 3 grudnia 2007 do 24 czerwca 2010 oraz od 27 czerwca do 18 września 2013 (za Wikipedia).

Le Figaro

Niemcy mogą zaburzyć unijny rynek gazu

Niemiecki rząd zaproponował ochronę krajowych gospodarstw domowych oraz przedsiębiorstw przed skutkami wzrostu cen gazu poprzez zastosowanie swoistego „parasola ochronnego” przypominającego rozwiązanie z Wielkiej Brytanii. Propozycja z Berlina spotkała się jednak z krytyką innych unijnych rządów. Według krajów członkowskich taka ingerencja berlińskiego rządu mogłaby zaburzyć funkcjonowanie europejskich rynków energetycznych, a jednocześnie osłabić zjednoczone stanowisko Unii Europejskiej wobec Rosji.

Problem w tym, że od wielu zim Europa polegała na rosyjskich dostawach energii, które zmniejszyły się po inwazji na Ukrainę jako odpowiedź na nakładane przez Brukselę sankcje. Ograniczenia te sprawiły, że rynkowa cena gazu poszybowała. Stąd pomysł Berlina, by przygotować ogromny narodowy pakiet energetyczny. Przedstawiciele innych państw unijnych obawiają się, że gdy temperatury spadną jeszcze bardziej, rządy krajowe zostaną pozostawione same sobie.

Premier Belgii Alexander De Croo ostrzegł niedawno, że „nierówności w wydatkach fiskalnych” zachodzące między państwami członkowskimi, stanowią zagrożenie. Mogą prowadzić do „degradacji jednolitego rynku europejskiego, ponieważ każdy robi po prostu swoje”.

Także hiszpański premier Pedro Sánchez przestrzegał przed rozpadem jednolitego rynku paliw.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz próbuje współpracować z państwami Unii, by rozwiązanie kryzysu energetycznego było osiągalne dla wszystkich.

Węgierski premier Viktor Orbán zdążył określić nowy niemiecki projekt mianem kanibalizmu. Mario Draghi, ustępujący premier Włoch, uważa, że takie zachowania mogą podzielić państwa unijne „w zależności od miejsca w naszych budżetach narodowych”.

Równolegle jednak przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen sama przyznała, że Unia powinna zastanowić się nad czasowym ograniczeniem cen gazu, by powstrzymać ciągły wzrost rachunków ponoszonych przez gospodarstwa domowe. Jej zdaniem warto też rozważyć ograniczenie ceny gazu w przypadku jego wykorzystywania przy produkcji prądu.

Ceny gazu w Europie zależą głównie od TTF, a na te bardzo wpływa ograniczenie dostaw z Rosji. Unia Europejska próbuje reorganizować swoje dostawy i odbiera coraz więcej gazu z innych części świata. Reuters zaznacza jednak, że limity cen byłyby tymczasowe i obowiązywały do momentu ustanowienia nowego benchmarku urealniającego obecne ceny.

Unijni przywódcy mają niedługo podjąć dyskusję na ten temat. Von der Leyen wskazała też na potrzebę „stress testów” infrastruktury europejskiej po sabotażach rurociągu Nord Stream.

The Telegraph

Gdzie szukać prawdziwego męża stanu?

Czy wśród obecnych głów państwa i populistycznych może kryć się polityk na miarę wielkich przywódców? Francuskie „Le Figaro" opublikowało interesujący wywiad z Danielem J. Mahoneyem, emerytowanym profesorem Assumption University w Worcester w Stanach Zjednoczonych.

Jest on również autorem kilku książek poświęconych wielkim postaciom antytotalitaryzmu i konserwatywnego liberalizmu. Rozmowę przeprowadził Adrien Louis, doktor filozofii politycznej i wykładowca nauk politycznych na Université Catholique de l'Ouest.

W ostatnich latach przywódcami, którzy budzą najbardziej skrajne emocje, są populiści. Jednak rzadko z naszej krytyki populistycznych liderów wyłania się jasny obraz wzorcowego przywódcy. We Francji wręcz coraz częściej ubolewa się nad nieposkromioną nostalgią do „zbawcy narodu". Przez to obywatele oczekują wszystkiego od aktualnego prezydenta, ze szkodą dla bardziej odpowiedzialnego i zdecentralizowanego życia obywatelskiego. Ta krytyka, która dotyczy również systemu politycznego, ma swoje uzasadnienie. Czy jednak oznacza to, że należy zaniedbać wszelkie badania nad wielkością polityczną? Czy nie warto poszukać wybitnej jednostki gdzieś pomiędzy populistycznym przywódcą, a „normalnym prezydentem"? Daniel J. Mahoney opublikował właśnie esej, który może nam w tym pomóc. Proponuje on refleksję nad wielkimi postaciami szczególnego rodzaju: głowami państw lub ludźmi czynu, którzy byli również pierwszorzędnymi myślicielami politycznymi. To próba zbadania myśli i działań Cycerona, Burke'a, Tocqueville'a, Lincolna, Churchilla, de Gaulle'a czy Václava Havla. W poniższej rozmowie wyjaśnił swoje podejście i poruszył pewne podstawowe problemy w naszym pojmowaniu życia politycznego.

Adrien Louis: Jak przekonałbyś młodych uczniów, że warto studiować myśli i działania wielkich przywódców?

Daniel Mahoney: W panującym obecnie klimacie opinii, w którym przeważa doktrynalny egalitaryzm i relatywizm oraz potępienie dla wszelkich form dominacji, rozważania dotyczące wielkości człowieka napotykają na spory opór. Dogmatyczne piętnowanie wyższości władzy prowadzi do zrównania jej z rządami autorytarnymi i założenia, że zawsze służy ona wyzyskowi. To także uznanie, że uczciwa polityka jest fikcją mającą na celu jedynie wzmocnienie dominacji klasy rządzącej. Rzetelny badacz powinien stawić czoła tym uprzedzeniom i nie pozwolić, aby przeszkodziły mu one w postrzeganiu rzeczy takimi, jakie są. Przynajmniej dwie kwestie dają nadzieję na rzetelne rozpatrzenie tematu.

Po pierwsze ludzie mają naturalną skłonność do podziwiania czyjejś doskonałości. Doceniają osoby o dobrze uporządkowanej duszy, pełne cnót moralnych i intelektualnych. Greckie słowo kalon oznacza piękno także w sensie moralnym, a nie jedynie estetycznym. Owego podziwu dla doskonałości nie należy mylić z „kultem władzy". I nawet tutaj trzeba zachować krytyczny osąd.

Po drugie odrzucenie „tego, co najlepsze, co zostało pomyślane i powiedziane" (jak wyraził się krytyk literacki Matthew Arnold) wraz ze szlachetnymi działaniami pozostawia duchową i emocjonalną pustkę oraz bezsilność w obliczu wyniszczającego nihilizmu. Miłość jest ontologicznie wyższa od nienawiści, a podziw dla tego, co naprawdę godne podziwu, podnosi i ożywia ludzką duszę. Jak regularnie podkreślali Leo Strauss i Raymond Aron, prawdziwa nauka o społeczeństwie musi umieć dostrzegać i określać autentyczne różnice między prawdziwym mężem stanu, tyranem i zwykłym politykiem. Powinniśmy to zrobić zarówno dla porządnego zrozumienia zjawisk politycznych, jak i dla rzetelnej polityki.

Tytuł twojej książki „Mąż stanu jako myśliciel: portrety wielkości, odwagi i umiaru" wskazuje, że szczególnie interesują cię ludzie czynu, łączący w sobie wielkość i umiar. Zacznijmy więc od tego ostatniego. Jak powinniśmy to rozumieć? Jaką dokładnie rolę w charakterze wielkiego człowieka odgrywa umiar? I czy był on zawsze obecny w życiu mężów stanu, których badasz? Burke, na przykład, był bardzo ostry w swoim potępieniu rewolucji francuskiej.

Umiarkowanie to rzeczywiście wieloznaczny termin. W moim rozumieniu prawdziwy mąż stanu nie będzie starał się utrzymać przy władzy lub ją zaznaczyć za wszelką cenę. Zależy mu raczej na byciu honorowym oraz zdobyciu szacunku innych i to nie poprzez despotyczną postawę, gdzie szacunek jest poniekąd wymuszany. George Washington czy rzymski dowódca Cyncynat potrafili w odpowiednim momencie wycofać się z pełnienia urzędu, czego nie zrobił Napoleon. Dla Chateaubrianda, podobnie jak dla de Gaulle'a, Napoleon był typowym przykładem wielkości politycznej pozbawionej umiaru. Takie wynikające z poczucia godności i umiłowania sprawiedliwości samoograniczenie męża stanu musi być przeciwstawione nieograniczonemu samozadowoleniu tyrana. Prawdziwy mąż stanu nie skłania się również ku pomysłom traktowania człowieka jako materiału podlegającego okrutnym i ślepym regułom inżynierii społecznej. Jego umiarkowanie jest zakorzenione w zdrowym rozsądku tego, co Arystoteles nazywał człowiekiem „poważnym" lub „dojrzałym". Wie, jak rządzić innymi z rozwagą i mądrością, ponieważ wie, jak rządzić sobą.

Mąż stanu respektuje więc granice ontologiczne, moralne i polityczne. Burke był rodzajem umiarkowanego męża stanu, który dążył do połączenia tradycji i wolności, i sprzeciwiał się „emancypacji ludzkiej woli", typowej dla nacechowanej ideologicznie nowoczesnej polityki.

Zaciekle walczył z rewolucją francuską, uważał bowiem, że stanowi ona poważne zagrożenie dla umiarkowanej wolności w jej angielskiej formie, jak również dla polityki roztropności, której był teoretykiem i ówczesnym rzecznikiem. Burke potępiał tych, którzy chcieli przyjąć jakobinizm, oskarżając ich o uleganie „fałszywej odwadze gadów". Dla Burke'a umiar sam w sobie wymaga czasem stanowczej obrony przed złem. I rzeczywiście może się to wydawać paradoksalne.

W kwestii wielkości, można odnieść wrażenie, że twoja książka łączy w sobie klasyczne cnoty opisane przez greckich filozofów (odwaga, sprawiedliwość, umiarkowanie, roztropność) z chrześcijańskim usposobieniem. Zauważasz jednak, że to połączenie nie jest pozbawione napięcia, zwłaszcza w przypadku przywódców państw.

Moim zdaniem najlepsza mądrość świata zachodniego zawiera elementy cnoty klasycznej i chrześcijańskiej. Pozostaje też otwarta na prawdziwe osiągnięcia liberalizmu politycznego. Chrześcijaństwo pogłębiło ludzką skłonność do miłosierdzia i ofiary. Naucza, że w każdej osobie trzeba pielęgnować obraz Boga. Myśli i działania opisywanych przeze mnie mężów stanu są głęboko związane z ideami chrześcijańskimi, niezależnie od ich przekonań religijnych. Chrześcijaństwo jest zasadniczo religią transpolityczną. Jednak potrzebuje czegoś takiego jak niezrównana fenomenologia cnót Arystotelesa, aby skutecznie działać w ludzkim świecie. Wymaga klasycznej mądrości i stanowczości żydowskich Pism, aby oprzeć się skłonności do sentymentalizmu i zbyt konwencjonalnego celebrowania wspólnego człowieczeństwa. Wiara, nadzieja i miłość nie mogą funkcjonować bez kardynalnych i naturalnych cnót. Łaska nie może być dostępna bez uprzedniego przyjęcia naturalnego porządku rzeczy.

De Gaulle stwierdza równocześnie, że żadna głowa państwa nie może i nie powinna ucieleśniać „ewangelicznej doskonałości" i podobnie twierdzi Churchill w swojej „Historii II wojny światowej". Mimo to w obliczu totalitaryzmów komunizmu i nazizmu owi mężowie stanu odwoływali się do etyki i dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej.

Wciąż poruszają mnie słowa premiera Paula Raynauda wypowiedziane w przeddzień kapitulacji Francji w 1940 r. Jak stwierdził, nazizm reprezentował „średniowiecze bez litości".

Inny szczególnie interesujący punkt twojej książki dotyczy związku roztropności politycznej z prawami człowieka. Leży to u podstaw twojego traktowania Burke'a z jednej strony i Lincolna z drugiej. Burke broni rozwagę przed ideologicznym zacietrzewieniem francuskich rewolucjonistów. Lincoln natomiast reprezentuje rozwagę opartą na pierwszych zasadach zawartych w Deklaracji Niepodległości – w szczególności na uznaniu fundamentalnej równości ludzi. Jednak obecnie może się wydawać, że przestrzeń dostępna dla uważnej refleksji jest coraz bardziej ograniczona przez jurysdykcję dotyczącą praw człowieka. Co o tym sądzisz?

Prawa te są cennymi osiągnięciami i mają kluczowe znaczenie dla naszej godności jako istot ludzkich. Wspólnota polityczna wymaga jednak obywatelskiego i moralnego konsensusu, którego nie należy redukować do ochrony praw jednostki. Instytucje władzy mają też wewnętrzne cele i zadania, które nie powinny być ograniczane przez roszczenia do praw niezgodne z ich racją bytu. Prawa i obowiązki są tworzone w określonych ramach politycznych, a ich ignorowanie grozi rozpadem więzi obywatelskiej. Staje się tak poprzez źle rozumiane i maksymalistyczne dążenie do autonomii jednostki. Musimy być świadomi, że wolność wymaga politycznej artykulacji. Tylko tak wolne wspólnoty mogą się rozwijać i przetrwać. Jest to moim zdaniem najbardziej potrzebna idea naszych czasów.

Jako wyborcy i obywatele jesteśmy regularnie proszeni o ocenę wartości podmiotów politycznych. Pozwala to nam na czysto teoretyczne podejście do ich idei i zasad, praktyczną ocenę realizmu ich działań oraz podejście moralne skupiające się na ich charakterze. Znajduje to odzwierciedlenie w twoich twierdzeniach o Trumpie. Przyznajesz, że jest niewiele powodów, by uznać jego zachowanie i charakter. Z drugiej strony przy niektórych okazjach bronił pewnych aspektów zachodniej cywilizacji. Czy nie uważasz, że wątpliwy charakter podważa jednak taką obronę zasad?

Doskonale oddajesz moje ambiwalentne odczucia w stosunku do Trumpa. Nie jest ani mężem stanu, ani myślicielem, cechuje go grandilokwencja i narcyzm. Jednak jego przeciwnicy również nie są wzorem cnót. Co więc powinni zrobić wyborcy? Jak zachować ostrożność w takich okolicznościach? Przynajmniej potwierdziłbym, że szlachetność charakteru przywódców ma znaczenie, a jej brak szkodzi blaskowi republiki. Nie jestem więc ani zwolennikiem Trumpa, ani nie podpisuję się pod hasłami jego przeciwników. Wspomniałem o nim na końcu książki, bo byłoby dziwne, gdybym tego nie zrobił w książce o sztuce rządzenia. Byłoby to źle odebrane zarówno przez środowiska z lewej, jak i z prawej strony.

Le Figaro